



BIULETYN Koła Seniorów

przy Kujawsko-Pomorskiej
Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 12 (2) / 2021



GRUDZIEŃ 2021

Szanowni \ Drodzy Państwo !

Koleżanki i Koledzy z Koła Seniorów, Sympatycy i Przyjaciele Koła!

Zapraszam do lektury kolejnego 12 – tego numeru Biuletynu naszego Koła.

Ukazuje się on w czasie trwania IV fali wirusowej choroby COVID–19. Aktualna sytuacja epidemiczna jest głównie spowodowana zakażeniami wariantem Delta koronawirusa.

Kiedy to piszę dzienna liczba zachorowań w Polsce zbliża się do 30.000. Ministerstwo Zdrowia zapowiada wkrótce apogeum choroby. Nie będę się rozpisywał na ten temat. Jesteśmy w mediach bombardowani różnego rodzaju komunikatami i każdy, kto się tym interesuje może mieć pełną informację o chorobie, nowych zachorowaniach i jak myślę także o najgorszym co niesie za sobą ta choroba, czyli zgonach. Z danych w Internecie wynika, że od marca 2020 r. od początku wystąpienia COVID – 19 w Polsce stwierdzono 3 miliony 380 tysięcy przypadków tej choroby a liczba zgonów wyniosła 81 tysięcy 228. To już więcej niż cała ludność miasta Inowrocławia. Wszystko niestety to nie nastraja optymistycznie.

Sytuacja ta bezpośredni przekłada się na działalność Koła Seniorów. Trudno bowiem w okresie nieustabilizowanej sytuacji precyzyjnie planować i realizować nasze regulaminowe działania. Trudno także wymagać od Państwa, abyście w obliczu zagrożenia możliwością zakażenia brali udział w organizowanych imprezach. Z kolei mała ilość uczestników spotkań wobec nakładów na ich organizację podważa sens organizacji. Smutna to prawda i liczyć wypada, że w przyszłym roku będzie inaczej, lepiej, a spotkania powoli wrócą na właściwe tory.

Jak Państwo widzicie, ze względu na istniejące ograniczenia Biuletyn Koła ukazuje się dwa razy w roku. Chcemy w ten sposób mimo braku spotkań przybliżać wszystkim należącym do Koła to, co się dzieje u seniorskiej braci, oraz przekazać szereg wiadomości z życia Koła, a także wspomnienia i inne tematy, zdając sobie jednocześnie sprawę, że słowo pisane nie zastąpi koleżeńskich kontaktów i bezpośrednich spotkań. Nadzieja, że czytacie Państwo ten Biuletyn pozwala mi jeszcze na redakcyjny trud. Biuletyn ukazuje się przed Świętami Bożego Narodzenia i Nowym Rokiem co staje się okazją do przekazania Państwu życzeń, które zamieszczamy na środkowych stronach.

Na stronie internetowej naszej Izby (**kpilw@kpilw**) w zakładce Koło Seniorów dostępne są digitalizacje wydanych dotychczas Biuletynów, więc chętni mogą w prosty sposób korzystając z internetu wracać do poprzednich edycji. Można też przeczytać w aktualnościach co się w Kole dzieje. W tym miejscu ukłon w stronę Jacka Judka moderatora naszych internetowych informacji.

Strona Internetowa od niedawna przybrała inną, bardziej dostępną szatę. Korzystajcie z niej Państwo, a jeżeli nawet nie macie umiejętności w poruszaniu się

w internetowych mediach, zawsze można poprosić o pomoc dzieci czy wnuki. Zapewniam, że warto !

W związku z tym, że kolejna kadencja władz Koła Seniorów zakończyła się wraz z kadencją organów Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej (czyli w zasadzie w kwietniu br.) w dniu 10 września, w sali konferencyjnej Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii w Bydgoszczy odbyło się sprawozdawczo – wyborcze zebranie naszego Koła.

W zebraniu oprócz stanowiących quorum 32 członków Koła uczestniczył także Kujawsko – Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii kol. Jerzy Dymek, od tego roku także członek zacnego seniorskiego grona.

Jako ustępujący prezes złożyłem sprawozdanie z działalności w tej kadencji przedłużonej przez pandemię koronawirusa o kilka miesięcy.

Po nim sprawozdanie złożyła skarbniczka Koła- Kol. Maria Brauer - Mazurek.

Sprawozdania zostały przez zgromadzonych przyjęte.

Następnie dokonano wyboru nowych władz Koła. Delegaci zdecydowali, że skład Zarządu Koła nie ulegnie w nowej kadencji zmianie.

Tym samym na następne pięć lat, o ile pozwoli zdrowie podjąłem się dalej kierować naszym Kołem Seniorów, zaznaczając jednak, że jest to moja ostatnia kadencja. Koledzy: Jacek Judek i Zenon Grzeczka zostali ponownie wybrani na v-ce prezesów, podobnie jak i Kol. Maria Brauer Mazurek – na skarbniczkę Koła.

W dyskusji podnoszono między innymi sprawy finansowe Koła. Podjęto decyzję o utrzymaniu symbolicznej rocznej składki członkowskiej w wysokości 30 zł, licząc na to, że wobec stale rosnących kosztów organizacyjnych wpłaty dobrowolne będą wyższe od składki regulaminowej, oraz na wsparcie naszej Izby i dobrowolnych wpłat członków wspierających.

Podnoszono także konieczność większego zaangażowania PT seniorów w pomoc organizacyjną w spotkaniach regionalnych, podsuwanie pomysłów i wykorzystywanie do organizowania swojej wiedzy i kontaktów. W końcowej części zebrania kol. Jacek Judek zaprezentował uruchomiony w Sali Historii i Tradycji Służby Weterynaryjnej program cyfrowej archiwizacji wszelkich udokumentowanych fotograficznie zdarzeń. Należy z uznaniem przyjąć zbieranie i dokumentowanie wszystkich faktów, spraw i dokumentów związanych z historią naszego zawodu. Sprawa dalszego uzupełniania zbiorów jest otwarta. Można przekazywać do zbiorów w celu ich uzupełniania posiadane materiały historyczne, dyplomy, dokumenty, zdjęcia, itp.

Po zebraniu chętni mogli zwiedzić mieszczącą się na IV piętrze Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii w Bydgoszczy Salę Historii i Tradycji Służby Weterynaryjnej. Tych, którzy jej jeszcze nie zwiedzali zapewniam, że warto. Nie ma co prawda kustosa tych zbiorów, ale wystarczy kontakt z dr. Jackiem Judkiem, aby umówić się na zapoznanie się z niezmiernie ciekawymi dla zawodu zbiorami.

Co proponujemy czytelnikom w 12- tym numerze Biuletynu ?

Znajdziecie w nim Państwo oprócz sprawozdania z kadencyjnej działalności Koła w okresie 2017 – 2021, krótkie opisy spotkań, które udało się zorganizować w pięknych okolicznościach przyrody w Nadleśnictwie Dąbrowa w gm. Jeżewo, pow. Świecie i obiekcie Polskiego Związku Łowieckiego we Włocławku, oraz sprawozdanie z wycieczki do Sarbinowa.

Są także wspomnienia naszych Kolegów dotyczące różnych wydarzeń i tematów.

To budujące, że są w Kole Koleżanki i Koledzy, którzy wykazują chęć współtworzenia Biuletynu. Publikujemy także dwa pomysły na tematy, które mogą Państwa zainteresować. Szczegóły zamieszczamy w Komunikatach w końcowej części Biuletynu „Seniorskie inicjatywy - budujący przykład”.

Z bloga „VETNOLIMIT” prowadzonego przez lek. wet. Natalię Strokowską z Krakowa za jej zgodą zapoznamy Państwa z artykułem „Quo vadis, veterinaria”, przedstawiającym przemyślenia autorki na temat naszego zawodu i inne na niego spojrzenie.

Są oczywiście Bożonarodzeniowe i Noworoczne życzenia, jest opis wakacyjnej podróży do Macedonii, a także tradycyjnie stały dział dotyczący historii zawodu z kilkoma zdjęciami. Trzy z nich nie zawierają opisu – na pewno wielu z Was będzie znało czas, miejsce i osoby na tych zdjęciach.

Wracamy do działu tematycznego ”Warto o Nich pamiętać” wspominając Kolegów Edwarda Rakszewskiego i Stefana Kowalskiego. W Komunikatach prezentujemy nowe władze KPILW, stan finansów Koła i kilka słów o tomiku poezji Włodzimierza Gizińskiego. Zamieszczamy tam także przydatne informacje w tym informacje o majowej wycieczce w Bieszczady, oraz komunikat o konkursie na zdjęcia przyrodnicze. Biuletyn kończymy wierszami Jerzego Ludwika Kerna. Wiersz „Wiek Złoty”, był zamieszczony w tygodniku „Przekrój” (nr 20 z 1987 r.).

ŻYCZĘ WSZYSTKIM DOBREGO ZDROWIA, POGODY DUCHA ORAZ ZAINTERESOWANIA TREŚCIĄ BIULETYNU

Przewodniczący Koła Ryszard Tyborski

PS. Na chwilę przed zamknięciem składu tego numeru Biuletynu zadzwonił do mnie jeden z Kolegów z propozycją przeciwstawienia się skutkom „Nowego Ładu” jaki niesie on tym, którzy wypracowywali swoją emeryturę przez kilkadziesiąt (40 lub więcej) lat i w związku z tym ich świadczenie emerytalne jest wyższe niż 4.500 zł brutto. To oni bowiem na zasadach nowego „Polskiego Ładu” będą finansowali z swojej emerytury zwiększone świadczenia tych, którzy pracowali krócej, lub zarabiali mniej przyczyniając się przez to do poprawy ich bytu. Czyli jednym zabieramy, innym dajemy nie zwracając uwagi na to, kto jest kim, kto ma jakie wykształcenie, gdzie pracował, ile lat wypracowywał swoją emeryturę. To taka jak mówił droga do sprawiedliwości zgodna z ustalonym obecnie prawem. Nie wiemy jaki rozmiar ma to zjawisko wśród seniorów lekarzy weterynarii. Nie wiemy ilu z nas zyska a ilu straci. Są na pewno i tacy i tacy. Jeżeli chcecie podzielić się Waszymi uwagami na ten temat, oraz tym, jakie są Wasze odczucia w związku z wprowadzonymi w „Polskim Ładzie” zmianami. Piszcie do Biura Izby.

Kadencyjne sprawozdanie Przewodniczącego z działalności Koła Seniorów przy KPILW za okres 2017-2021

**Sprawozdanie w formie prezentacji zostało przedstawione na zebraniu
sprawozdawczo – wyborczym Koła w dniu 10 września 2021 r.**

Minął pięcioletni okres w życiu i funkcjonowaniu naszego Koła. Mimo, iż Biuletyny Koła wydawane w omawianym okresie zawierają sprawozdania zdecydowałem, przedstawić Państwu całą naszą pięcioletnią działalność, aby unaocznic ją także tym należącym do Koła, którzy z różnych względów nie biorą udziału w jego życiu, płacąc jedynie składki. A jest ich w Kole znakomita większość.

To przede wszystkim dla Nich wydajemy obecnie Biuletyn Koła 2x w roku, aby mogli zapoznać się z tym co się w Kole dzieje. Chcę także raz jeszcze zachęcić do udziału w seniorskich spotkaniach. Wiem, że obecnie spotkania są szczególnie wśród osób starszych ograniczane, gdyż gromadzenie się większej ilości osób w zamkniętych pomieszczeniach niesie za sobą pewne ryzyko zarażenia korona wirusem.

Stąd inicjatywa organizowania spotkań na wolnym powietrzu, co robimy i co będziemy kontynuowali w przyszłym roku. Dlatego zachęcam tych, którym z spotkaniami seniorskimi jest nie po drodze, aby przełamali swą niechęć czy obojętność, docenili trud organizacyjny i wzięli udział w tych spotkaniach na łonie przyrody. Wymaga to tylko trochę chęci i mobilizacji. Jeżeli ktoś ma problem z dojazdem proszę o kontakt do mnie czy do osoby wiodącej w rejonach. Coś na pewno wspólnie wymyślimy. Jeszcze raz na organizowane spotkania serdecznie ZAPRASZAM !!! (RT) Poniżej przedstawiam kadencyjne sprawozdanie w zwartej formie, a w nim chronologicznie minione wydarzenia, oraz informacje organizacyjne i finansowe.

Rok 2017

Luty - Karnawałowa Zabawa dla seniorów w restauracji „Maestra” w Bydgoszczy
Kwiecień - Zebranie sprawozdawczo – wyborcze Koła w Sali „Bydgoszczan” w Bibliotece UKW - uczciliśmy solenizantów Jerzych i Wojciechów - wysłuchaliśmy ciekawego wykładu dr Katarzyny Porzych – „Problemy wieku dojrzałego”, spotkanie zakończył wspólny obiad w restauracji „Młyn Smaków”

Maj - wycieczka „Podlasie raz jeszcze”.

Wrzesień - jesienna wycieczka do Darłowa.

Październik - dwudniowe VIII Roczne Spotkanie Koła Seniorów w MCSM w Toruniu,

I dzień - spotkanie towarzyskie, konkurs krzyżówkowy, uroczysta kolacja, występ duetu muzycznego

II dzień - zwiedzanie Fortu VII w Toruniu, część oficjalna, Jubilaci 2017 r. „Podróże Pawła Wyczańskiego” – tym razem Rumunia, występ zespołu Michała Hajduczeni „Slavic Voices”, występ chóru „Parati Semper” ze Świecia pod kierownictwem artystycznym lek. wet. Małgosi Kempczyk – Wiśniewskiej.

Listopad - Zaduszki – „Pamięci tych którzy odeszli” w Bydgoszczy i Grudziądzu,

„Koncert Andrzejkowy” w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy.
Grudzień - spotkania „opłatkowe” w Rypinie i w Bydgoszczy

Rok 2018

Luty - Bal Wiedeński w restauracji „Maestra”

Kwiecień - Roczne Zebranie Koła w restauracji Telimena - koncert gitarowy Jędrzeja Kubiaka, wykład na temat cukrzycy dr Zofii Ruprecht, udział w IX Okręgowym Zjeździe Sprawozdawczym KPILW, wspólny obiad.

Maj – „Seniorska majówka” w bydgoskim ZOO zorganizowana z pomocą Mariana Masełko.

Maj - Wycieczka „Ziemia Świętokrzyska i Podhale.

Wrzesień - Sesja historyczna w Sypniewie pow. Sępólno Krajeńskie „130 lecie urodzin ks. dr Szczepana Gracza, oraz 100 lat sępoleńskiej weterynarii”. Uroczysta msza św., poświęcenie ufundowanej przez lekarzy weterynarii powiatu sępoleńskiego tablicy pamiątkowej dedykowanej Szczepanowi Graczowi z udziałem władz administracyjnych powiatu, licznych zaproszonych gości w tym członków Rodziny Graczów, duchowieństwa i księży Pallotynów, lekarzy weterynarii z województwa kujawsko – pomorskiego w tym wszystkich z pow. sępoleńskiego.

Październik dwudniowe IX Roczne Spotkanie Koła Seniorów w MCSM w Toruniu.

I dzień piątek zwiedzanie „Niewidzialnego Domu” w Toruniu, jednego z 5–ciu takich miejsc na świecie, kolacja integracyjna na koszty uczestników.

II dzień sobota - Muzeum Żywego Piernika w Toruniu, część oficjalna w sali MCSM, Jubilei 2018 r., Piosenki filmowe w wykonaniu zespołu „Slavic Voyces” Michała Hajduczeni, Występ Chóru „Parati Semper” w innym repertuarze z wykonaniem piosenki „Weterynaria”,

Październik/ Listopad „Zaduszki” - Żnin i Bydgoszcz

Listopad - koncert „Andrzejkowy” w Filharmonii Pomorskiej

Grudzień - Spotkania opłatkowe w Bydgoszczy i Świeciu.

Rok 2019

Styczeń – Filharmonia Pomorska „Koncert Absolwentów PWSM w Bydgoszczy

Marzec - Bal Wiedeński w restauracji „Maestra”

Kwiecień - Roczne Zebranie Koła w restauracji „Telimena” – wykład kardiologa dr Piotra Tokarczyka „Wskazania do elektrostymulacji w kardiologii”, występ iluzjonisty Artura Zalwerta, uroczysty obiad.

Maj - Wycieczka na Morawy zorganizowana przez dr Jacka Judka

Czerwiec - „Seniorska Czerwcowka” w Nadleśnictwie „Woźwoda” pow. Tuchola
Wrzesień - Sesja historyczna KPILW „100 lecie toruńskiej służby weterynaryjnej” na terenie UMK w Toruniu

Wrzesień - uczestnictwo w Święcie Weterynarii w Rytych Błotach pow. Brodnica

Październik - X Roczne spotkanie Koła Seniorów w Toruniu:

- I dzień piątek: kolacja w Restauracja „Mio Piano” na koszt uczestników

II dzień sobota - zwiedzanie zaplecza kynologicznego KPP w Toruniu w Dobrzejewicach wraz z pokazem pracy psów służbowych policji, część oficjalna w MCSM,

Jubilaci 2019, Część artystyczna: Soliści Opery Nowa w Bydgoszczy Monika i Wojciech Dyngoszowie, sopranistka „Opery Nova” Marta Usyniak-Babinska i inni, występ Michała Hajduczeni w nowym programie wraz z zespołem „Folk Quartet” w koncercie „Podróż energetyczna po gatunkach muzycznych”, występ chóru im. Św Cecylii z Drzycimia prowadzony także przez naszą kol. Małgosię Kempczyk-Wiśniewską w nowym repertuarze dostosowanym do naszego Jubileuszu (oczywiście z kilka razy bisowaną „Weterynarią”).

Uczestnictwo w tym spotkaniu wzięli lek. wet.: Jacek Skawiński z Makowa Mazowieckiego - autor słów piosenki „Weterynaria”, oraz kompozytor muzyki i aranżacji lek. wet. Krzysztof Gajewski z Leżajska, którzy zapisali się do naszego Koła.

30 październik - Koncert Andrzejkowy w Filharmonii Pomorskiej

Listopad - Zaduszki we Włocławku i Bydgoszczy

Grudzień - wizyta u dr Feliksa Smyka w Skępem pow. Lipno z okazji Jubileuszu ukończenia 95 lat wraz z PLW w Lipnie Waldemarem Galińskim

Grudzień - spotkania opłatkowe w Bydgoszczy i Mogilnie

Rok 2020

Styczeń - „Koncert noworoczny” w Filharmonii Pomorskiej

Luty - Opera Nova „Awantura w Recco czyli Drzewko Wolności”, Koncert „Walentynkowy” w Filharmonii Pomorskiej.

Marzec - Święto Kobiet w siedzibie Izby, występ akordeonisty Piotra

Lutrzykowskiego – melodie Paryża i Wiednia, życzenia, kwiaty, upominki, kawa, ciasta i wspaniała atmosfera !!

Wystąpienie pandemii koronawirusa COVID-19 przerwało działalność Koła na 16 miesięcy

Nie odbyły się zaplanowane imprezy:

Dwa koncerty w Filharmonii Pomorskiej – Koncert Absolwentów i Koncert „Prima aprils”, z Capellą Bydgostiensis i Maciejem Niesiołowskim.

Plenerowe „Śniadanie Wielkanocne” w Radziejowie Kujawskim, wraz z zwiedzaniem Płowiec i innymi atrakcjami organizowane m.in. przez Wieska Wielgosza.

Roczne kwietniowe zebranie w Telimienie z wykładem Pani dr Anny Binek

”Seniorskie problemy ze wzrokiem”, spotkanie z dr Andrzejem Kruszewiczem, dyrektorem warszawskiego ZOO, lekarzem weterynarii, ornitologiem, myśliwym, autorem licznych książek o tematyce przyrodniczej.

Wycieczka w Bieszczady.

Czerwcowki w Nadleśnictwach Solec Kujawski i Dąbrowa gm. Jezewo pow. Świecie.

Wrześniowe XI Roczne spotkanie Koła Seniorów.

Październikowa Sesja Historyczna w Kobylnikach poświęcona Służbie weterynaryjnej powiatów Inowrocław i Mogilno.

Zaduszki w Toruniu

Spotkania opłatkowe w Bydgoszczy i Brodnicy

Rok 2021

Po dłuższym czasie zorganizowaliśmy spotkania w plenerze:

„Lipcówka” w Leśnictwie Miejskie, Nadleśnictwo Solec Kujawski.

„Sierpniówka” w Nadleśnictwie Dąbrowa gm. Jeżewo pow. Świecie

10 wrzesień zebranie sprawozdawczo – wyborcze w Sali WIW w Bydgoszczy, zwiedzanie Izby Tradycji i Historii Służby Weterynaryjnej.

13 – 18 wrzesień Wycieczka do Sarbinowa.

25 wrzesień – „Wrześniówka” w Strzelnicy PZŁ we Włocławku.

13 listopad – Msza św. w intencji zmarłych lekarzy weterynarii naszego województwa odprawiona w kościele p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w podtoruńskim Kaszczorku.

Na koniec kilka informacji statystycznych o składkach członkowskich, których wpłacanie ma wpływ na działalność Koła, a ich wysokość i terminowość jest niezbędna w planowaniu budżetu i naszych możliwości finansowych. Przytaczam kilka danych z obliczeń przedstawionych w wrześniowym sprawozdaniu.

Stan finansów grudniowych zamieszczono w komunikatach na końcu edycji.

Składka obligatoryjna wynosi 30 zł rocznie to stanowi 2,50zł/m-c.

Przeciętna wpłata członkowska wynosi 83 zł (17 osób wpłaciło po 30 zł).

Składki powinno się wpłacać do końca I kwartału.

Z składkami zalegało na dzień 30 sierpnia 35 osób.

Zaległości roczne, 2 letnie i dłuższe odnotowano u 13 osób.

Kłopoty Pani księgowej - ustalenia wysokości wpłacanych składek przez brak zaznaczenia przy wpłatach, jakiego okresu dotyczą, szczególnie przy wpłatach łącznych - np. za 2 lata, przy wpłatach dokonywanych przez inne osoby brak nazwiska za kogo składka jest wpłacana.

Wpłaty członków wspierających

Członkami wspierającymi, którzy zadeklarowali dowolne wpłaty na rzecz Koła jest 25 osób. (lekarze weterynarii, osoby spoza zawodu – sympatycy Koła, firmy).

Ich wpłaty:

2019 r. - 22 wpłaty = 4.480 = 222 zł./os

2020 r. - 6 wpłat = 960 = 160 zł./os

2021 r. - 9 wpłat = 1.110 = 123 zł./os (do końca sierpnia 2021 r.)

Mam nadzieję, że to przedstawione w zwięzły sposób sprawozdanie z tego co się działo przez 5 lat w naszym Kole pozwoli Państwu ocenić nasze starania, a o czym nieskromnie marzę będzie miało wpływ na włączanie się w działalność Koła przez podsuwanie pomysłów, „opowiadanie” swoich wspomnień, uczestnictwo w spotkaniach itp. itd.....

***Z wyrazami szacunku
Ryszard Tyborski***

4. grudzień 2021 r.



Seniorskie spotkania sierpień – listopad 2021 r.

Dnia 7 sierpnia w Nadleśnictwie „Dąbrowa” gm. Jezewo pow. Świecie, zorganizowano kolejne w 2021 r. spotkanie na łonie przyrody.

Dzięki pomocy Pani dr Katarzyny Wolskiej PLW w Świeciu, której jeszcze raz składam serdeczne podziękowania udało się dotrzymać zaplanowanego terminu i dopiąć wszystkie sprawy organizacyjne.

Wspaniała pogoda i atrakcyjny program spotkania zgromadziły w obiekcie Nadleśnictwa przeszło 30 osób. Udostępniona obszerna sala, przygotowany bufet kawowy, przekazane przez przedstawiciela Nadleśnictwa wiadomości na temat gospodarki leśnej i ochrony przyrody, wspólny spacer ścieżką edukacyjną, konkursy wiedzy o ptakach, oraz tradycyjny już konkurs sprawnościowy „rzut kapciem prezesa”, a także ognisko, obfity i smaczny catering spotkały się z uznaniem uczestników. Na atmosferę imprezy wpływ miało także wspólne śpiewanie i degustacja nalewek. W konkursie wiedzy o ptakach najlepszym okazał się Kolega spoza Koła lek. wet. Michał Paszotta także senior. Nagrodą była dwu tomowa publikacja dr Andrzeja Kruszewicza „Ptaki Polskie” z okolicznościową dedykacją autora.

Takie spotkania w pięknych okolicznościach przyrody, szczególnie w okresie pandemii będziemy kontynuować także w 2022 r.

O zebraniu sprawozdawczo - wyborczym, które odbyło się dnia w dniu **10 września** w Sali WIW w Bydgoszczy piszemy we wstępie do Biuletynu.

„Miały być Bieszczady a wyszedł Bałtyk”, autorstwa Jacka Judka to opis wycieczki do Sarbinowa, która odbyła się w dniach **13 – 18 września**.

O wycieczce w Bieszczady w 2022 r. informujemy w komunikatach.

W sobotę dnia **25 września 2021 r.** w obiektach Strzelnicy Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego we Włocławku zorganizowano kolejne spotkanie w plenerze.

Dzięki przychylności i kontaktom Kolegi Jerzego Dymka, Łowczy Okręgowy PZŁ we Włocławku Pan Grzegorz Wiśniewski udzielił nam wszelkiej pomocy w organizacji spotkania przygotowując pełny program naszego pobytu z pokazem strzelania do celów ruchomych oraz ciekawym wykładem: „Historia odbudowy populacji bobra europejskiego i sokoła wędrownego jako gatunków ginących”. Tradycyjnie odbyły się także konkursy o tematyce przyrodniczej i konkurs

sprawnościowy „Rzut kapciem prezesa”. Zwycięzcy otrzymali nagrody książkowe. Nie obyło się także bez smacznego myśliwskiego poczęstunku z którego korzystało przeszło 30 osób. Z Bydgoszczy i Torunia uczestników dowiózł autokar.

Trzeba jeszcze podkreślić zaangażowanie w to spotkanie naszego Kolegi lekarza weterynarii Wiesława Milewicza, zapalonego myśliwego, który brał udział w strzeleckich pokazach oraz zaprezentował swój myśliwski „oreż”.

Do Pana Grzegorza i Jego Kolegów myśliwych kierujemy słowa podziękowania za wspaniałą organizację i zgodnie z umową cieszymy się na spotkanie we wrześniu 2022 r.

Już dziś na to spotkanie zapraszam, rezerwujcie ten termin. Zapewniam, że warto !!

13 listopada 2021 r. w miejsce dotychczas organizowanych „Spotkań Zaduszkowych” w kościele p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w podtoruńskim Kaszczorku odbyła się Msza św. w intencji zmarłych lekarzy weterynarii naszego województwa. Dzięki proboszczowi parafii ks. Kanonikowi Grzegorzowi Leśniewskiemu ta msza św. przybrała „rodzinny” charakter, a skierowane do uczestników mszy budujące, bardzo osobiste przesłanie o roli lekarzy weterynarii i przywołanie pamięci zmarłych pozostanie na długo w umysłach i sercach jej uczestników. Uroczystego charakteru mszy dopełniła obecność pocztu sztandarowego Kujawsko - Pomorskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej, palące się znicze przed tablicą z nazwiskami zmarłych w ostatniej dekadzie lekarzy weterynarii, oraz czytanie lekcji i prowadzenie modlitwy wiernych przez uczestników.

Po mszy w której uczestniczyło 28 osób, dla chętnych zorganizowano wspólny, odpłatny obiad w pobliskiej restauracji „Słoneczne Tarasy”. To kameralne po długim czasie spotkanie było okazją do rozmów i wspomnień.

Mszę tą dzięki przychylności ks. Kanonika wpisano do parafialnego kalendarza. Będzie się ona odbywała cyklicznie w drugą po „Wszystkich Świętych” sobotę listopada. W 2022 r. będzie to 12 listopad.

Terminy kolejnych imprez i seniorskich spotkań zaplanowane na przyszły rok zostały wpisane do **Kalendarza Koła Seniorów na rok 2022**, który w nowej formie otrzymają członkowie Koła. Oczywiście ich organizacja będzie uwarunkowana sytuacją epidemiczną kraju czy naszego regionu.

Śledźcie je Państwo i bierzcie w nich udział, bo są one przygotowywane dla WAS !!

*Z koleżeńskim pozdrowieniem
Ryszard Tyborski*

Miały być Bieszczady a wyszedł Bałtyk

Już w trakcie powrotu uczestników majowej wycieczki Koła Seniorów na Morawy w 2019 roku zrodził się pomysł, aby celem kolejnej były Bieszczady. Jak postanowiono, tak też zrobiono, Prezes Tyborski, korzystając z wstępnych „namiarów” uzyskanych od „Wiešków” tj. Wiesi Mikołajczak i Wieška Hanusa podjął działania (zmodyfikowane następnie kontaktami od pochodzącego z tamtych stron doktora Mirosława Weltza), aby jesienią 2020 roku planowana impreza mogła dojść do skutku. Niestety pandemia covidowa i wynikające z tego prawne ograniczenia, a przede wszystkim zdrowy rozsądek spowodowały konieczność odroczenia wyjazdu.

Rok 2021 powitaliśmy z nadzieją „lepszego jutra”, gdyż pojawienie się pierwszego skutecznego oręża w walce z zarazą w postaci szczepionek, dawało szansę powrotu do normalności. Jednakże ciągle jeszcze niepewna sytuacja epidemiczna oraz rozchwiana branża turystyczna nie dawały gwarancji realizacji planów.

Wielomiesięczna społeczna separacja, jaką wszyscy przeżyliśmy w roku 2020 i w I połowie roku bieżącego dała się wszystkim we znaki. Na szczęście letnie wyciszenie intensywności zakażeń i powszechne szczepienia seniorów (przynajmniej tych „naszych”) pozwoliły pomyśleć o powrocie do względnej normalności. Udało się więc zrealizować trzy „leśne” spotkania Koła, tj. lipcowe w Nadleśnictwie Solec Kujawski, sierpniowe w Nadleśnictwie Dąbrowa k. Świecia i wrześniowe na strzelnicy PZŁ Włocławek – Ostrowy. Także na wrzesień udało się zaplanować – i co ważniejsze – zrealizować doroczną tygodniową wycieczkę, z tą jednak różnicą, że nie w Bieszczady, lecz nad Bałtyk. Ale – zgodnie z zasadą: „Co się odwlecze to nie uciecze” – Bieszczady będą w roku przyszłym.

To, że morze i Sarbinowo jest zasługą Zenka Grzeczkii, który poddał ten pomysł i wstępne namiary. Resztę – jak zwykle – dopracował Prezes.

Tegoroczną imprezę, trwającą od 13 do 18 września, można zaliczyć do typu „light” czyli czysto rekreacyjnej tj. bez fizycznego przemęczenia się. Ze względu na krótką trasę dojazdową wyruszyliśmy z Bydgoszczy dopiero o godzinie 11⁰⁰. Podróżowaliśmy w warunkach komfortowych, gdyż chociaż jechały tylko 24 osoby, to autokar oferował blisko 60 – miejsc. Umożliwiało to - w założeniu - zagwarantowanie „dystansu społecznego”, który wkrótce pozostał tylko założeniem. Naszym kierowcą był tradycyjnie, od lat zaprzyjaźniony z Kołem Seniora, pan Marek Sobczak.

Dzień drugi, nazwany „Dniem muzealno-militarnym”, w pierwszym punkcie programu przewidywał wycieczkę do Muzeum „Fort Marian”. Fort Marian - to „nietuzinkowa baza znajdująca się na wzgórzu za Malechowem prowadzona przez Mariana Laskowskiego. Fort Marian jest miejscem, które powinien zobaczyć każdy pasjonat pojazdów wojskowych i militariów. To tutaj mieści się Muzeum Pojazdów Historycznych, działające przy Stowarzyszeniu Tytan. Muzeum jest niewątpliwie wizytówką gminy, przyciąga turystów z kraju i z zagranicy. Muzeum powstało z inicjatywy pasjonatów i kolekcjonerów pojazdów wojskowych. W swojej kolekcji posiada ono wiele unikatowych pojazdów wojskowych, m.in: amerykańską ciężarówkę REO, czołg T-55 Merida, a także kolekcję motocykli. To prawdziwa perełka turystyczna na Pomorzu”¹.

¹ Informacja zamieszczona na stronie internetowej Fortu Marian.



Całkowicie odmienny charakter miał drugi punkt programu dnia – Góra Chełmska. Góra Chełmska jest najwyższym wzniesieniem na całym Pomorzu (137 m n.p.m.), leży na przedmieściach Koszalina, ok. 8 km w linii prostej do Bałtyku. Jednakże nie uwarunkowania geograficzne legły u podstaw nawiedzenia przez nas tego miejsca.



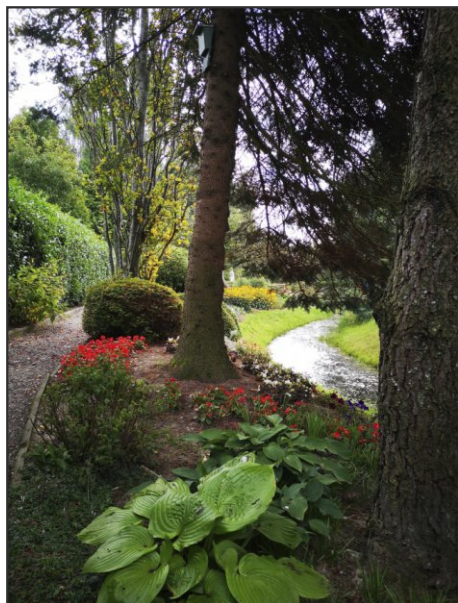
Góra Chełmska już od XIV wieku była miejscem pątniczym i odpustowym. W latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia opiekę nad wiekowym miejscem kultu maryjnego objęły siostry z Szenstackiego Instytutu Sióstr Maryi wnosząc tam sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej poświęconej w czerwcu 1991 roku przez odwiedzającego to miejsce Jana Pawła II. Na szczycie góry, na którą dotarliśmy wędrując łagodnie pnącą się leśną alejką, poza wspomnianą kapliczką znajduje się także wzniesiona pod koniec XIX stulecia ponad trzydziestometrowa, przypominająca swoim wyglądem latarnię morską, wieża widokowa, wraz z wybudowanym w ostatnich latach u jej podnóża rozległym Centrum Pielgrzymkowo-Turystycznym.

Na zakończenie dnia powróciliśmy do ducha militariów odwiedzając koszalińskie Muzeum Obrony Przeciwlotniczej. W tym momencie należy wspomnieć, iż naszym pilotem – przewodnikiem był pochodzący z Bydgoszczy pan Stefan Raniewski, świetnie orientujący się szczególnie w sprawach historii wojskowości Pomorza Środkowego. Dlatego każda wizyta w muzeach wojskowości (a było ich w trakcie naszego pobytu na Pomorzu kilka) dawała mu możliwość intelektualnego wyżycia się i karmienia słuchaczy szczegółowymi informacjami, które i tak nie miały szans trwałego wzbogacenia nas o wiedzę w tym zakresie.

Dzień trzeci – „Ogrodniczo - muzealny” przeniósł nas w bogaty i wielce zróżnicowany świat ogrodów. Na ten dzień zaplanowaliśmy bowiem zwiedzanie Ogrodów Hortulus w Dobrzycy. Stanowią one tworzony już od 25 lat prywatny kompleks ogrodów pokazowych. Kompleks ten składa się z dwóch zespołów ogrodowych o odmiennym charakterze: Ogrodów Tematycznych Hortulus oraz Ogrodów Hortulus Spectabilis. Ogrody tematyczne zwiedzaliśmy z miejscową przewodniczką - ogrodniczką. Inaczej być nie mogło, gdyż na powierzchni ok 5,5 hektarów zlokalizowano 30 różnych ogrodów o różnej tematyce i stylistyce: ogrody inspirowane naturalnym krajobrazem (skalne, leśne, wodne) lub kulturą różnych narodów (japoński, francuski, angielski). Odrębną grupę stanowią oryginalne ogrody zmysłów, które – w zamierzeniu twórców - mają pobudzać różne zmysły zwiedzającego: wzroku - ogrody barwy, światła i cienia, do których należą: ogród purpury i ognia, lila-róż, niebiesko-żółty, biały; słuchu - ogrody traw i ogrody wodne, w tym ogród w stylu wybitnego architekta – Antonio Gaudiego; zapachu - to przede wszystkim trzy rodzaje ogrodów ziołowych, ogród pachnący oraz piękne rosarium w stylu angielskim. Pomimo blisko dwugodzinnego zwiedzania, opuszczając to barwne i urokliwe miejsce mieliśmy poczucie niedosytu, gdyż nie sposób było w tak krótkim czasie nasycić się urodą i atmosferą tego zakątka. Ogrody Hortulus dostępne są dla zwiedzających przez cały rok (za wyjątkiem dwutygodniowej przerwy świąteczno-noworocznej), a m.in. zmieniające się sezonowe nasadzenia powodują, iż w każdej porze roku oferują zwiedzającym nowe, niezapomniane wrażenia.

Bezpośrednio po opuszczeniu ogrodów pokazowych pojechaliśmy do odległych o ok. 2 km. Ogrodów Hortulus Spectabilis. Ogrody, które założono w 2003 roku, a udostępniono do zwiedzania dopiero w 2014 roku utworzono na odmiennych zasadach niż wcześniej opisane. Stanowią one nie tylko starannie pielęgnowane kompozycje roślinne, ale także wyszukane, oryginalnie wkomponowane elementy architektury i sztuki ogrodowej. Tu znajdują się również doskonałe miejsca zabawy, rekreacji i wypoczynku dla rodzin z dziećmi.

Centralnym punktem ogrodu jest największy w świecie labirynt grabowy, który powstał z 18 tysięcy sztuk sadzonek tego drzewa. Labirynt zajmuje powierzchnię 1 ha,



ma ściany o wysokości 2 metrów, a łączna długości jego korytarzy wynosi ponad 3,2 km. Spacer po labiryncie, jedną z trzech tras zwiedzania zapewniły nam doskonałą zabawę. Nikt, kto zdecydował się przejść przez labirynt nie musiał obawiać się zagubienia, gdyż ze znajdującej się centralnym punkcie tej części ogrodu 20 metrowej wieży widokowej (której oryginalna konstrukcja została zrealizowana na wzór podwójnej nicią DNA) nasi „suflerzy” pomagali odnaleźć zbłąkanym drogę wyjścia. Z wieży tej widać też jak na dłoni otaczające labirynty i zajmujące ok. 6 ha powierzchni atrakcje, takie jak: magiczny kamienny krąg, Ogrody 4 Pory Roku, Ogród Zegarów, Ogród Kalendarz Celtycki oraz angielskie rabaty bylinowe z elementami architektonicznymi, rosarium z parterami bukszpanowymi.



Dzień czwarty nazwany „Dniem turystyczno-muzealnym” spędziliśmy w Kołobrzegu. Zwiedzanie miasta zaczęliśmy od Muzeum Oręża Polskiego – Dzieje Oręża Polskiego eksponujące kolekcję dokumentującą historię polskiej wojskowości od średniowiecza do czasów współczesnych. Do drugiego przewidzianego do zwiedzania w tym dniu muzeum dotarliśmy przechodząc przez pięknie zrekonstruowaną starówkę.



Chociaż kołobrzaska starówka niemal w całości została od podstaw wybudowana po wojnie (tak jak Zamek Królewski w Warszawie) to stanowi piękny i urokliwy fragment miasta. Najważniejszą świecką budowlą tam stojącą jest wybudowany na początku dziewiętnastego stulecia ratusz, a najcenniejszą historyczną budowlą - wzniesiona na przełomie XIV i XV wieku - bazylika konkatedralna pw. Wniebowzięcia NMP. Kościół w istocie piękny, monumentalny, jedyny w Polsce sakralny obiekt pięcionawowy. Chociaż znacznie ucierpiał podczas ostatniej wojny, został po jej zakończeniu odbudowany. Niestety większość polichromii uległa bezpowrotnemu zniszczeniu.

Zmierzając w kierunku morza dotarliśmy jeszcze do Muzeum Oręża Polskiego – Oddział Historii Miasta, w którym znaczną część ekspozycji stanowią artefakty

odkryte w trakcie badań archeologicznych miasta i wczesnośredniowiecznego grodu w Budzistowie.

Kolejnym etapem kołobrzeskiego spaceru był port jachtowy oraz – już tylko z oddali oglądany – Kołobrzesci Skansen Morski będący kolejnym oddziałem Muzeum Wojska Polskiego. Przed opuszczeniem tej części miasta udaliśmy się do tryskającego nieopodal źródła solanki. Źródło to wraz z borowinami oraz wodą mineralną uznawane jest za jeden z kołobrzeskich skarbów. 6% solanka stanowi podobno doskonałą zalewę do kiszenia ogórków, o czym informują liczne przewodniki po Kołobrzegu.

Nad morze dotarliśmy w okolicy Pomnika Zaślubin z Morzem, wzniesionego tam na pamiątkę zaślubin Polski z morzem, które miało miejsce w dniu 18 marca 1945 roku tj. w dniu zdobycia Kołobrzegu. Potem był już czas wolny: spacery nadmorską promenadą i odpoczynek przy kawiarnianych stolikach.

Dzień piąty, zatytułowany, jako „Dzień kontemplacyjny” na szczęście takim nie był. Był po prostu dniem wolnym, bez sztywno zaplanowanego programu. A program narodził się spontanicznie. Stał się nim grupowy przejazd wakacyjną kolejką (nie szynową, lecz drogami) z Sarbinowa do Mielna.

Tam, już w podgrupach, korzystając z dobrej pogody, rozpierzchliśmy się po tym podkoszalińskim nadmorskim kurorcie powracając do hotelu dopiero na obiadokolację.



Na zakończenie warto też poświęcić kilka zdań na temat warunków naszego pobytu w Sarbinowie. Mieszkaliśmy o ośrodku „Słoneczny Brzeg” położonym nieopodal brzegu morza i początku liczącej ok. 1 kilometra długości nadmorskiej dobrze utrzymanej promenady z licznymi sklepikami i kawiarenkami. Mieszkaliśmy w dwuosobowych czystych i dobrze wyposażonych pokojach. Na śniadania i obiadokolacje przechodziliśmy do odległego o ok. 50 m. budynku „Bursztynowy Brzeg”. Posiłki były smaczne, zróżnicowane i obfite i co najważniejsze istniała oficjalna możliwość zaopatrzenia się w produkty na II śniadanie. Nie mniej ważna była możliwość codziennego spotykania się w naszym budynku hotelowym na wieczornych pogaduchach i śpiewach przy stale towarzyszących wycieczkowym wyjazdom autorskich nalewkach uczestników.



Niektórzy z nas rozpoczynali dzień od porannego spaceru promenadą. Inni w ten sposób go kończyli, a jeszcze inni, bardziej ambitni, przedłużali go wędrując do położonych kilka kilometrów na wschód od Sarbinowa Chłopów, gdzie w działającej tam smażalni lub wędzarni można było nabyć smaczne i świeże ryby. I właśnie te ryby, a właściwie chęć zakupu ich w drodze powrotnej do Bydgoszczy spowodowała poważny problem komunikacyjny. Otóż ulice w Chłopach i prostopadłe skrzyżowania uniemożliwiały skręt naszego wielkiego – trzyosiowego autobusu. Kiedy wydawało się, że jedyną alternatywą wydostania się będzie przejazd tyłem przez całą miejscowość do jedynego szerokiego skrzyżowania, lub przeniesienie jednego samochodu z miejsca,



gdzie istniała szansa zawrócenia, szczęśliwie odnalazł się właściciel tego pojazdu, a nasz kierowca, Pan Marek dosłownie „na żyłki” bez szwanku dla autobusu i drogowej infrastruktury bezpiecznie wyprowadził nas na „szerokie wody”. Do Bydgoszczy powróciliśmy w sobotnie popołudnie z nadzieją kolejnej, udanej wyprawy.

Jacek Judek

Reminiscencje seniorskiego spotkania

W trakcie miłego pobytu w lipcu 2021 r. w niezwykle urokliwym miejscu na terenie leśniczówki „Miejskie” w okolicach Solca Kujawskiego w ramach jak zawsze wspaniale zorganizowanego, niezapomnianego, pełnego emocji spotkania Koła Seniorów przy KPILW przypomniałem sobie nagle, że byłem już kiedyś w tym wspaniałym miejscu przed laty, z innego powodu, w zupełnie innej roli.

Ale po kolei. W 1979 r. zupełnie niespodziewanie otrzymałem za pośrednictwem poczty decyzję Rady Państwa (było coś takiego kiedyś) o awansowaniu mnie na stopień podporucznika LWP.

Szok i zaskoczenie kaprała podchorążego absolwenta studium wojskowego WSR w Lublinie trwało krótko, bo niebawem zostałem powołany do okresowej służby wojskowej żołnierza zawodowego. Wbrew moim usilnym i gwałtownym co nieskutecznym protestom zostałem tym sposobem garnizonowym lekarzem wet. w Bydgoszczy.

W ramach obowiązków z perspektywy mogę ocenić, że podejmować musiałem przez dwa lata mniej lub bardziej dziwne czynności i zadania. O jednym w tym miejscu mam ochotę po 43 latach przypomnieć.

Otrzymałem bowiem polecenie (rozkaz) przygotowania i wykonania szkolenia żołnierzy z zakresu wścieklizny: wirusa, rezerwuaru, dróg zakażeń i jego skutkach. Szkolenie miało być przeznaczone dla żołnierzy jednostki wojskowej, która była zlokalizowana na terenie leśnym i jak mnie wtedy poinformowano: w Solcu Kuj.

W wyznaczonym terminie przygotowany, z materiałami do szkolenia w towarzystwie dwóch oficerów z Pomorskiego Okręgu Wojskowego pojechałem do tej jednostki. Tam panowie od dowódcy jednostki zażądali dziennika szkoleń, polecili mi dokonanie stosownego tamże wpisu o odbytym szkoleniu żołnierzy, których nie dane było mi nawet zobaczyć i radośnie poinformowali..... a teraz Panie poruczniku na grzyby !! Trudno mi było ukryć zdziwienie choć armia tego czasu codziennie niemal mnie szokowała i zaskakiwała. Panowie byli mocno rozczarowani, gdy wyznałem, że nie przepadam za grzybami (zostało mi do dzisiaj). Ja trochę też bo gwałtownie pozbawiony zostałem możliwości zaprezentowania zdolności edukacyjnych.

Okazało się że, byliśmy na terenie poligonu wojskowego na terenie Puszczy Bydgoskiej niedaleko miejsca niedawnego radosnego biesiadowania naszego Koła Seniorów, o którym było na wstępie. Teren strzeżony, zamknięty wyposażony był w makiety czołgów, samochodów, dział i innych obiektów, do których strzelanie ćwiczyli piloci z bydgoskiego lotniska, w tym czasie ważnego elementu tj. układu warszawskiego. Moi towarzysze wywieźli kosze grzybów, ja zaś odbyłem fajny spacer, cieszyłem oczy piękną okolicą, dziką przyrodą.

A wszystko w ramach służby ludowej obronności kraju, jak to wtedy się mówiło. Mimo propozycji awansów, nalegań i nacisków by zostać w wojsku po dwóch latach wróciłem do cywila. Dzisiaj wiem, że była to dobra decyzja.

Pora na pointę. Kto był w wojsku w cyrku się nie śmieje

Konstanty Klusek
konstanty.klusek@wp.pl

Członkostwo w ZBOWiD

Siedząc w pokoju, przyglądając się jak jesień zmienia świat i aurę dopadł mnie stan melancholii więc postanowiłem sobie troszeczkę powspominać i popisać. Zazwyczaj taka sytuacja w wykonaniu prawie pięćdziesięciolatka kończy się osobistym dramatem tudzież wypiciem sporej ilości trunków wysokowych, lecz w tym przypadku nie jest mowa o wspomnieniach tego rodzaju, lecz o tych bardziej pozytywnych.

Moja przygoda z Kołem Seniorów Lekarzy Weterynarii Kujawsko - Pomorskiej Izby Weterynaryjnej rozpoczęła się w 2012 r. wycieczką do Lwowa. Przygotowując się do wyjazdu zadawałem sobie pytanie, po co ja tam jadę?, co ja tam będę robił?, z kim i o czym będę rozmawiać, no bo przecież nie o wysokości emerytury tudzież o działaniu tabletek na różne dolegliwości. Sytuacji nie ułatwiał fakt, że często odwiedzał mnie nieodżałowany Ś.P. doktor Stanisław Jastak, który twierdził, że skoro jeździć będę na wycieczki z seniorami to do kompletu mam się zapisać do ZBOWid-u. Zderzenie z rzeczywistością było zgoła odmienne gdyż okazało się, że tematów do rozmów było bez liku, z tak dobrym przyjęciem jak w tym gronie nie spotkałem się nigdzie, a co najważniejsze każdy wyjazd czy spotkanie w znacznym stopniu wpłynął na rozwój moich zainteresowań jeśli zaś mowa o tabletkach to w kontekście, „*że trzeba szybko się napić aby przed daną godziną je zażyć co by nie kolidowało*”. Myśląc Lwów widzę przed oczami Operę Lwowską. Moja miłość do opery jako sztuki zaczęła się już w latach



Opera Lwowska. (fot. Michał Mikołajczak)

szkolnych, nie wiem konkretnie dlaczego może wpływ na to miał fakt, że byłem tancerzem folklorystycznym w zespole dziecięco – młodzieżowym „Kaszebe” z Chojnic ale ten rodzaj sztuki zawsze mnie przyciągał. Miejsce to zawsze było dla mnie przepełnione magią, bajkowością zarówno pod względem artystycznym jak i same bryły budynków wzbudzały we mnie zachwyt dlatego też Opera Lwowska w moich oczach jest jedną z piękniejszych na świecie. A jej liczne zdobienia malarskie jak i rzeźby na fasadach nawiązują bardziej do sztuki teatralnej co dodaje jej uroku.

Niestety nie było możliwości obejrzenia spektaklu podczas naszego pobytu ale na szczęście jest koło seniorów i cały smutek przeminął szybko ponieważ często bywałem na spektaklach operowych organizowanych przez dr Ryszarda Tyborskiego w Bydgoszczy. Gdziekolwiek jestem zawsze staram się obejrzeć budynek opery i z biegiem czasu stało się to pozycją obowiązkową czy to Warszawa, Wrocław, Gdańsk, Paryż, Wiedeń, Berlin zawsze kieruję się w stronę tych budynków. W 2015 r. miałem okazję obejrzeć spektakl „Nabucco” w Deutsche Oper Berlin w dzielnicy Charlottenburg, drugą co do wielkości operę w Niemczech po operze monachijskiej, którą widzieliśmy podczas pobytu w Monachium. Nie ukrywam, że chęć obejrzenia tego spektaklu była podyktowana chytrym planem porównania tej sztuki z tożsamą wystawianą w Bydgoszczy. Pomijając fakt wyglądu berlińskiej widowni, która przypomina szpital to w mojej ocenie sztuki wystawiane w Bydgoszczy są lepsze pod każdym względem zarówno jeśli chodzi o scenografię jak i wykonanie przez artystów. Dla chętnych polecam zapoznać się z twórczością Jean Michel Jarre, mojego ulubionego wykonawcy, który jest uważany za kompozytora oper XXI wieku, a jego koncert na terenie stoczni gdańskiej w sierpniu 2005 roku już przeszedł do historii muzyki.

Każdy człowiek powinien mieć jakieś hobby. Moim jest modelarstwo redukcyjne i miniaturowe ze szczególnym naciskiem na sztuknię. Zazwyczaj nic nikomu to nie

mówi więc mówiąc potocznie w wolnych chwilach buduję modele żaglowców. Patrząc na jeden z moich modeli HMS VICTORY od razu przypomina mi się Amsterdam i „RIJKS” Museum – holenderskie muzeum narodowe, w którym miałem okazję być oczywiście wiadomo w jakim gronie. Oprócz dzieł malarskich Vermeera, Rembranta i innych światowej sławy malarzy, licznych grafik, rękodzielnictwa znalazłem przeogromny model cztero i pół metrowy William Rex, który nijako posłużył mi do zbudowania wyżej wymienionego modelu. Stosowane techniki sztuki modelarskiej tego



Vincent van Gogh autoportret.
(fot. Michał Mikołajczak)

modelu z 1698 r. roku są aktualne do dzisiaj i nadal służą mi do budowania innych modeli. Piętro niżej w sali z dziełami sztuki wisiał obraz Vincena van Gogha konkretnie jego autoportret. Czemu wspominam ten fakt? Mianowicie Van Gogh był fanem trunku o nazwie absynt (legenda głosi, że po jego wypiciu, obciął sobie ucho,) który mieliśmy okazję skosztować z dr Ryszardem podczas pobytu w Darłówku.

Uszu sobie nie poobcinaliśmy ale wspomnienia pozostały.

Dnia 1 października 2021r odbyła się premiera najnowszej części przygód James Bonda. Jako fan brytyjskiego agenta nie mogłem przeoczyć naszego pobytu w Monachium a konkretnie w BMW Welt Museum – wielofunkcyjnego centrum wystawowego, będącego połączeniem miejsc rozrywki oraz ekspozycji samochodów



BMW Jamesa Bonda. (fot. Michał Mikołajczak)

marki BMW oraz muzeum. Podczas zwiedzania tego miejsca natrafiłem na salę, w której odbywała się czasowa ekspozycja samochodów marki BMW, które były wykorzystywane przez agenta jej królewskiej mości. Było to drugie muzeum, w którym spotkałem się z wystawą poświęconą słynnemu agentowi. W 2008 roku poleciałem specjalnie na wystawę do Londynu do Imperial War Museum aby obejrzeć rekwizyty filmowe wykorzystywane do kręcenia przygód agenta 007.

Kolejną ekspozycją był cały dział poświęcony motorsportowi łącznie z bolidem Formuły 1, którym startował nasz rodak Robert Kubica. Każdy kto mnie zna wie, że jestem entuzjastą motoryzacji i wizyta w tym miejscu była nie lada przeżyciem tym bardziej, że marka BMW budzi nie lada emocje, dla jednych jest symbolem prestiżu dla innych to typowy „dresowóz”, jedno trzeba przyznać że zgodnie z hasłem reklamowym marka tworzy przyjemność z jazdy.

Kolejną moją pasją są zegarki. Wobec faktu, że aby posiadać zegarek, który mi się podoba musiałbym wygrać ligę mistrzów bądź zaprzedać duszę diabłu dlatego też pozostaje mi podziwianie na wystawach oraz tych, którzy to zrobili. Pod tym względem niedoścignione jest Monachium oraz może mało kto by się spodziewał i Brno. Głównie

ulice tych miast obfitowały w bardzo dużą ilość sklepów jubilerskich posiadających w sprzedaży mnóstwo ekskluzywnych zegarków, których ceny przewyższały wartość dobrych mieszkań. Od wyboru do koloru, często prawdziwe perełki. Pod wystawą jednego ze sklepów w Brnie z dr Włodzimierzem Wróblewskim wymieniliśmy uwagi o stałej bądź przerywanej sekundzie w zegarkach firmy IWC Schaffhausen.

A teraz trochę o miłości bo pisać artykuł nie poruszając stref intymnych w XXI wieku nie wypada. Moja miłość to czekolada zresztą odwzajemniona. W tym momencie nieskromnie wspomnę o najsłodszej atrakcji świata jaką jest czekolada. Jak czekolada to Belgia, jak Belgia to Bruksela, jak Bruksela to muzeum czekolady przy ul. Rue de l'Etuve naprzeciwko Manneken Pis (taki siusiąjący bezwstydnik).



Mistrz czekolady podczas pracy (fot. Michał Mikołajczak)

Niezwykle urokliwe niewielkie muzeum z wystawami na temat czekolady wraz z pokazem na żywo procesu wytwarzania czekolady prowadzonej przez mistrza czekolady. Zawsze zastanawiałem się jak wyrabia się pralinki tak aby to co na zewnątrz było twarde a to co w środku miękkie. Teraz wiem ale nikomu nie powiem, kto był to wie a jeśli kto chętny posiadać wiedzę w tym temacie niech pojedzie sobie zobaczyć.

Niezwykłą tradycję w wytwarzaniu owoców w czekoladzie mają Niemcy dlatego też w Monachium mieliśmy okazję zasmakować monachijskiego specjału a mianowicie banana w czekoladzie. Czy smakowało czy nie to sprawa drugorzędna ale słynne „*two bananas bitte*” wpisało już się do języka powszechnego zarówno sępoleńskiej jak i tucholskiej weterynarii. I o to chodzi.

Kończąc te krótkie rozważania dotyczące rozwijania pasji dzięki uczestnictwie w wycieczkach organizowanych przez członków Koła Seniorów Lekarzy Weterynarii nie sposób zadać pytania co dalej. Nie mogę się doczekać wycieczki w Bieszczady



Model żaglowca HMS Victory – praca własna.

i zwiedzania muzeum poświęconemu Beksieńskiemu. Nie mogę doczekać się wspólnych spotkań, posiłków, degustacji nalewek. Obecnie żyjemy w czasach wzorując się na bohaterach a raczej antybohaterach z portali społecznościowych, pseudo celebrytów wpadając w pułapkę wszechobecnego mimetyzmu. Dlatego chcąc się oderwać od otaczającego świata i spotkać całą masę indywidualistów o różnych zainteresowaniach jakże różnych a stanowiących pełną integralną całość nie sposób doczekać się kolejnych wyjazdów. Jedno mogę zapewnić, że z pewnością, w tym przypadku nie trzeba sprawdzać warunków anulowania ponieważ z takimi uczestnikami nuda i dół psychiczny Ci nie grozi.

Michał Mikołajczak
Powiatowy Lekarz Weterynarii
w Tucholi

Quo vadis, veterinaria?

Lek. wet. Natalia Strokowska – Kraków

Wzięłam w ręce najnowszy numer “Życia Weterynaryjnego” i jednocześnie moją uwagę przykuły dwa artykuły – “Oczekiwanie studentów wobec nauczania na kierunku weterynaria” oraz “Obchody 100-lecia Wielkopolskiej Służby Weterynaryjnej”. W międzyczasie kolega z branży podesłał mi niezwykle ciekawy raport Federations of Veterinarians Europe – o demografii, oczekiwaniach, wynagrodzeniach i warunkach pracy, a także przyszłości branży weterynaryjnej w Europie. Branży kobiet... rządzonej przez starszych panów. Podzielę się zatem kilkoma przemyśleniami.

Raport FVE – co dalej z naszą branżą?

Branża zdecydowanie młodsze, coraz więcej jest kobiet w profesji, coraz mniej z nas chce pracować w produkcji zwierząt. Wielu lekarzy jest niezadowolonych ze swojej pracy, wypalonych zawodowo, ma dodatkową pracę, żeby się utrzymać. Zarobki polskich lekarzy są jednymi z najgorszych w całej Unii.

W dostępnym od 21 października 2018 raporcie możemy między innymi przeczytać, że: 58% lekarzy weterynarii w Polsce jest poniżej 40 roku życia, 58% to kobiety, gender gap pozostaje na poziomie 12% (!),

24% polskich lekarzy weterynarii uważa, że są źle odbierani przez opinię publiczną,

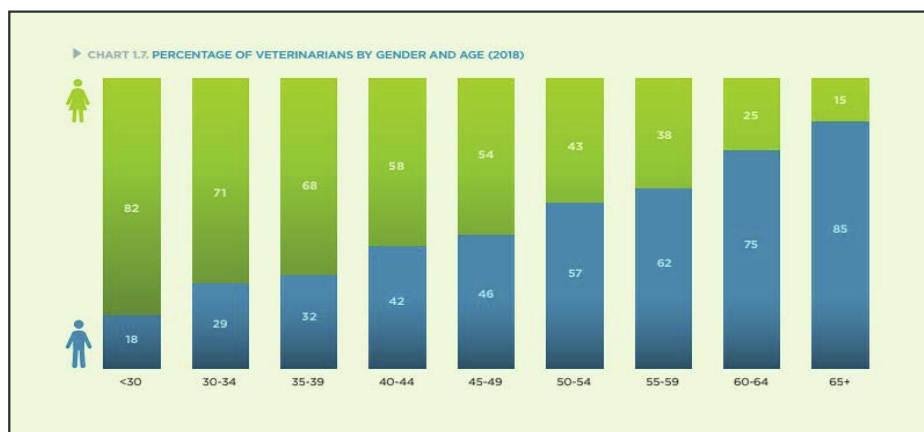
55% polskich lekarzy weterynarii ma drugą pracę,

67% pracuje w małych zwierzętach,

70% placówek w Europie zatrudnia 5 lub więcej lekarzy (dla porównania dane z KILW: w Polsce 72% to jednoosobowe gabinety, z czego w 63% pracuje tylko jeden lekarz!),

Najlepsze zarobki panują w higienie mięsa, najgorsze w medycynie małych zwierząt,

Satysfakcja z poziomu praktycznego przygotowania do pracy przez studia jest w Polsce jedna z najniższych w Europie (4.2/10).



Siwe głowy produkcji

Tymczasem w artykule dot. 100-lecia Wielkopolskiej Służby Weterynaryjnej czytamy o dekreście marszałka Piłsudskiego z 1918 roku, a także największych sukcesach polskiej weterynarii, czyli eradykacji księgosuszu, pryszczycy, gruźlicy, brucellozy, choroby pęcherzykowej świń. Autor przywołuje słowa wodza *“Ten, kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości”*. Później następuje bolesne wspomnienie czasów wojny, kluczowe dla polskiej martyrologii i rozpamiętywania naszej trudnej historii. W istocie, zgromadzeni na zdjęciu wyglądają jakby myślami sięgali na codzień do czasów świetności polskiej weterynarii, czyli zgoła zamierzchłych. Czasów w pełni patriarchalnych – mężczyzn lekarzy, mężów stanu dzielnie walczących z chorobami zakaźnymi zwierząt gospodarskich. Oglądanie na zdjęciu tyłu siwych głów zgromadzonych wokół produkcji zwierząt, higieny mięsa, przemysłu żywnościowego, w czasach, kiedy inspekcja weterynaryjna zalicza jedną wpadkę wizerunkową za drugą, to dość smutny widok. W artykule nie pada ani jedno słowo na temat przyszłości naszej branży, na temat aktualnych wyzwań (no może poza walką z ASF – przecież polska szynka to nasze dobro narodowe i eksportowe). Autor wymienia zasługi zebranych, zdobyte orderzy państwowe, medale za długoletnią służbę, zaś spotkaniu przyświeca motto *“Sanitas animalium pro salute homini – przez zdrowie zwierząt do zdrowia ludzi”*. A co ze zdrowiem zwierząt, które są naszymi przyjaciółmi i niekoniecznie lądują na naszym talerzu? Na sali widać raptem kilka kobiecych głów, czas jakby zatrzymał się w miejscu dwadzieścia lat temu. Średnia wieku 50+, można by rzec sami lekarze zaangażowani w zabijanie zwierząt na mięso, hodowanie na mleko, jaja i futra. Najbardziej natomiast dochodowe pod kątem zarobków.

Studenci niegotowi i niezadowoleni

A gdzie małe zwierzęta? Gdzie przyszłość naszej profesji? Gdzie nawiązanie do wyników badań dot. rozwoju naszej branży w Europie? Jak wspomina w artykule *“Oczekiwania studentów wobec nauczania na kierunku weterynaria”* Agnieszka Maćkow (studentka 6 roku z Olsztyna), prawie 75% studentów chce się zająć małymi zwierzętami. Choroby bydła wybiera tylko 9,6%, choroby trzody chlewnej 7,6%, choroby drobiu 6,4%, choroby zwierząt futerkowych 5,2%. I pytanie do tych ostatnich (prawie 20% ankietowanych studentów z Krakowa) – mam nadzieję, że chodzi tutaj o zwierzęta futerkowe będące mieszkańcami polskich domów. Niestety wśród odpowiedzi zabrakło „choroby zwierząt nieudomowionych”, które w swoim programie mają m.in. choroby zwierząt egzotycznych, w tym gryzoni i zajączaków. Natomiast jeśli ktoś chce zająć się obsługą ferm hodowlanych, to mam nadzieję, że przez moment zastanowi się nad angażowaniem w biznes obdzierania norek, lisów i innych puchatych stworzeń ze skóry. Hodowania ich w ciasnych klatkach i karmienia obrzydliwą papką. Jest to niestety podyktowane chęcią zysku, bo przepraszam, nikt nie przekona mnie, że w przyzwalaniu na znęcanie się nad zwierzętami jest pasja i powołanie. Innym kierunkiem rozwoju jest opieka nad futerkowymi zwierzętami w domach – i tutaj jestem

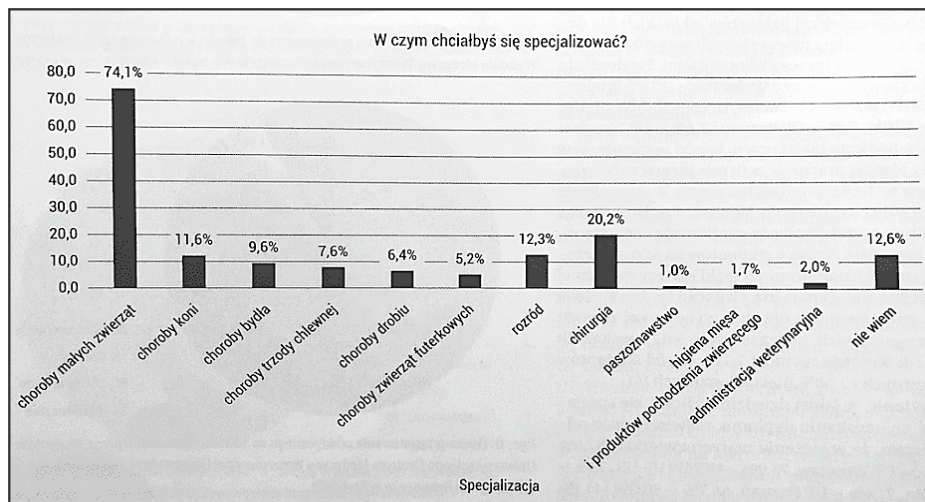
w stanie zrozumieć motywację. W odpowiedziach niestety zabrakło opcji „choroby zwierząt nieudomowionych” – ta specjalizacja w większości pokrywa tematykę zwierząt egzotycznych, w tym królików, chomików, fretek, świnek morskich itp.

A jak studenci ocenili praktyczne przygotowanie do zawodu?

Na uwagę zasługuje komentarz autorki, że wielu ankietowanych (łącznie przebadano 406 studentów z 6 wydziałów) zaznaczało, że niemożliwe było wybranie odpowiedzi niedostatecznej (sic!):

Wydział Weterynarii	Stopień przygotowania do zawodu w %			
	Dostateczny	Zadawalający	Dobry	Bardzo dobry
Wrocław	68,3 %	20,6 %	8,4 %	2,7 %
Poznań	64,3 %	21,4 %	7,1 %	7,1 %
Lublin	73,0 %	24,3 %	nikt nie ocenił	2,7 %
Warszawa (moja Alma Mater)	83,8 %	8,8 %	5,9 %	1,9 %
Olsztyn	56,9 %	29,2 %	12,5 %	1,4 %
Kraków	61,5 %	26,9 %	3,9 %	7,7 %

Dane są bardzo przygnębiające. Autorka słusznie zaznacza, że “zagrożeniem dla absolwentów jest przewyższająca liczba miejsc na studiach weterynaryjnych w stosunku do oferowanych miejsc pracy dla absolwentów oraz fakt, że masowość kształcenia nie idzie w parze z jakością przygotowania do pracy zawodowej.” Równie istotny jest poziom zajęć praktycznych, który na różnych wydziałach w zakresie dużych i małych zwierząt jest często niezadowalający, co może wpływać na wybór absolwentów. Od siebie dodam, że część ofert pracy na rynku oferuje głodowe pensje i brak formalnej umowy. Wielu z absolwentów (tak jak ja kiedyś) pracuje za półdarmo, bądź mając 1/4 etatu na papierze. W nawiązaniu do programu kształcenia chciałabym dodać, że program studiów nie obejmuje w ogóle zajęć z komunikacji, radzenia sobie ze stresem, marketingu weterynaryjnego, rozwiązywania skarg, wyceny usług, opłacalności prowadzenia biznesu, obsługi klienta, przygotowywania CV i listu motywacyjnego, pracy zespołowej, przekazywania niepomysłnych wieści i ogólnie szeroko pojętych kompetencji miękkich. Syllabus natomiast obfituje w kilkadziesiąt godzin dotyczących higieny zwierząt rzeźnych, produkcji żywności, zwierząt łownych, chorób drobiu, świń, krów, zwierząt futerkowych, jaj, mleka, prawodawstwa itp. Przedmioty kliniczne zaś na ostatnim roku, często prowadzone są w formie fakultetów, na które obowiązują zapisy kto pierwszy ten lepszy. I tak ja ukończyłam studia bez jednych zajęć ze stomatologii, neurologii i okulistyki. Na uwagę zasługuje również fakt, że co piąty student chce specjalizować się w chirurgii – najbardziej dochodowej i prestiżowej dziale medycyny małych zwierząt. Dziedzinie często niedostępnej dla przeciętnego lekarza weterynarii, którego szef w obawie przed utratą pracownika, jak i zysku, nie dopuszcza do stołu. Młodzi wiedzą, że aby zarabiać więcej niż głodowe 2800 złotych, muszą opanować umiejętności chirurgiczne, a wtedy do własnego gabinetu i względnej samowystarczalności już niewiele.



Kryzys goni kryzys

Prawdą jest, że polska branża weterynaryjna, w tym szczególnie inspekcja, jest w kryzysie wizerunkowym. *A to jednej pani doktor pieczętka znika po dyżurze, i sama podbija świadectwa "krowom leżakom", które nigdy nie powinny trafić na ubój, a to pracownicy inspekcji strajkują przez głodowe pensje i nikt sobie z tego nic nie robi (lekarzy ludzkich przynajmniej ktoś potraktował poważnie), a to Polski Związek Łowiecki wraz z Ministerstwem Rolnictwa wpadają na pomysł strzelania do dzików z ASF i uwolnienia wirusa do środowiska, a co za tym idzie, dalszego rozwleczenia go po całym kraju (w polowaniach biorą udział również nasi koledzy lekarze weterynarii).*

Kiedy Europa zakazuje hodowli zwierząt futerkowych, w Polsce mimo obietnic sytuacja ta nigdy nie będzie mieć miejsca. Jest ich ponad 30 tys., a każdą z nich obsługuje lekarz weterynarii. Nie zapominajmy, że jest to też najbardziej dochodowa gałąź polskiego rolnictwa.

Młodzi lekarze weterynarii emigrują z kraju w celach zarobkowych i z braku możliwości rozwoju, który skutecznie blokują im pracodawcy, tym bardziej znalezienie odpowiedniego pracownika jest dzisiaj bardzo trudne. Część osób opuściła profesję, przebranżowiła się, kobietom zdarza się nie wracać do pracy po urodzeniu dzieci. Zresztą o dramatycznej sytuacji polskich lekarek weterynarii na rynku pracy pisałam już wcześniej w artykule "Weterynaria jest kobietą. Bieda również". Z rozmów z moimi kolegami, którzy opuścili Polskę wynika, że nie planują wrócić. Poziom świadczonych usług i opieki weterynaryjnej w Skandynawii, czy UK jest znacząco wyższy dzięki ubezpieczeniom dla zwierząt. Lekarze w tych krajach (potwierdzam również i własnym doświadczeniem) mogą świadczyć usługi na najwyższym poziomie. W działaniach Izby

natomiast nie widzę nadal żadnych propozycji dotyczących dyskusji na realne problemy polskiej weterynarii:

- przeciwdziałanie wypaleniu zawodowemu,
- postępująca feminizacja i jej wpływ na strukturę zatrudnienia,
- profilaktyka zdrowia psychicznego i przeciwdziałanie samobójstwom lekarzy i studentów,
- wsparcie absolwentów na rynku pracy i ewaluacja procesu nauczania zawodu,
- zatrzymanie migracji zarobkowej i znikania kandydatów z rynku w ciągu kilku lat po ukończeniu studiów,
- i wiele, wiele innych...

Nawet Weterynarianie nie pomogą

Na szczęście świadomych środowiskowo lekarzy wśród nas jest coraz więcej i to oni będą dyktować trendy w wyborze ścieżki kariery, którą jak wynika z badań, coraz rzadziej będzie produkcja zwierzęca. Kobiety, czyli aktualnie 82% absolwentek, w większości nie chcą i nie będą pracować w produkcji. Nie od dziś wiadomo, że to produkcja mięsa – szczególnie wieprzowiny i wołowiny jest odpowiedzialna za 14% światowej emisji gazów cieplarnianych. Polska to również prawdziwa pustynia pod kątem zasobów wody pitnej. Jesteśmy totalnie niegotowi na suszę. Co się dzieje z wodą? A no właśnie m.in. zużywana jest na produkcję mięsa – 1 kilogram wołowiny to aż 4500 litrów wody! Inną kwestią jest fakt, że choroby układu krążenia (czyli główna przyczyna zgonów Polaków, aż 46%) są praktycznie w 100% możliwe do zapobiegnięcia – po prostu należy ograniczyć kielbasę, golonkę i bekon. Nieśmiało mogę tylko fantazjować, że przy obecnym trendzie demograficznym w naszej branży i rosnącej świadomości młodego pokolenia, a także fakcie, że wielu naszych lekarzy wyjechało badać mięso do UK (za lepsze pieniądze), polską weterynarię rzeźnianą i produkcyjną czeka poważny kryzys szybciej, niż nam się wydaje. Nieprędko zatem wielu lekarzy ze zdjęcia będzie mogło odejść spokojnie na emeryturę.

W strukturach izb potrzeba nam młodych twarzy, głosu naszego pokolenia, aktywacji potencjału, który może zmienić wiele na lepsze i pokazać prawdziwe oblicze polskiej weterynarii – ludzi leczących też małe zwierzęta, podróżujących po świecie w celach edukacyjnych, mówiących językami obcymi i będącymi w branży z pasji do leczenia zwierząt towarzyszących. W innym wypadku nawet Reptilianie, ani inni Weterynarianie nas nie zbawią i nie ocieplą już i tak mocno nadszarpniętego wizerunku, zaś wybory za nas nadal podejmować będą zwolennicy weterynarii produkcyjnej, która z czasem doprowadzi nas wszystkich do katastrofy klimatycznej.

Autor: **lek. wet. Natalia Strokowska, VETNOLIMIT**

Artykuł z dnia 20 listopada 2019 zamieszczony na blogu VETNOLIMIT

Przedrukowano za zgodą autorki z dnia 28 listopada 2021 r.

Północna Macedonia

Wybierałem się do niej, jak sójka za morze. Ciągłe czegoś brakowało.

Okolice znałem z wcześniejszych lat. Albania, Serbia, Bułgaria czy Grecja nie są mi obce.

Kilka lat temu z nutką sentymentu mówił mi o niej kolega, który urodził się i wychował w Sofii. Postanowienie o wyjeździe do Macedonii przyszło w zeszłym roku.

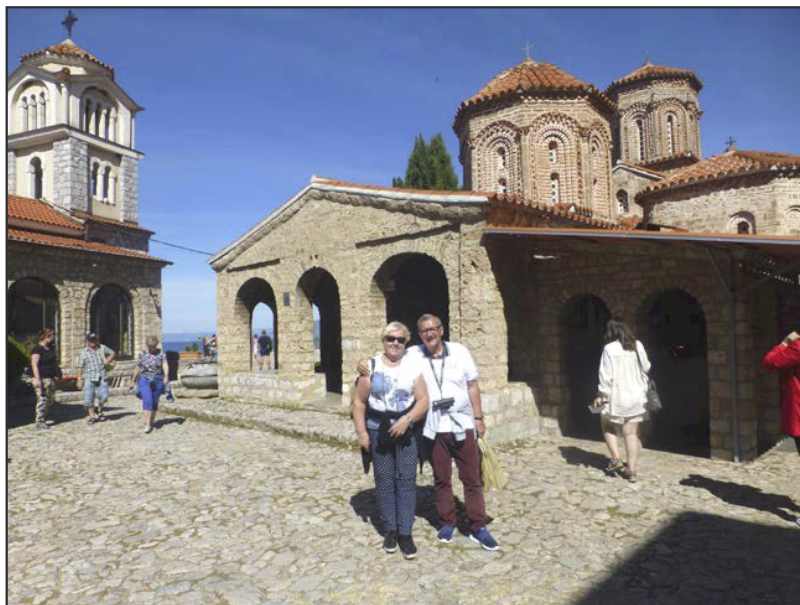
Niestety pandemia zniweczyła nasze plany i zamiast w Macedonii, wakacje spędziliśmy na greckiej Krecie. Ponowiliśmy próbę w tym roku i udało się. Nad pięknym ochrydzkim jeziorem i w równie pięknym mieście o tej samej nazwie wylądowaliśmy we wrześniu.

Miasto Ochryda jest ponoć najpiękniejszym z Macedońskich miast. Stara część położona na zboczach góry, nad którym króluje twierdza zbudowana przez cara Samuela. Pełna jest ona labiryntów i zakamarków starej zabudowy z licznymi restauracjami, kafejkami oraz cerkiewkami. Cerkwi jest ponoć 365 jedna na każdy dzień w roku. Wiele jest sklepików i straganów oferujących różnego rodzaju pamiątki. Obowiązkiem każdego turysty jest zakup ochrydzkich pereł. To lokalny wyrób pochodzący od ryb z jeziora Ochryd. Będąc w tym miejscu koniecznie trzeba odwiedzić znajdujący się po drugiej stronie jeziora klasztor świętego Neuma, gdzie w pobliżu kończy się Macedonia a zaczyna Albania.

Macedonia to piękny kraj. Wysokie góry, z których najwyższa to Golem Korab (2764 m), mają około 50 szczytów ponad 2000 m, które nie są jeszcze zagospodarowane. Liczne szlaki bez oznakowania, nie pozwalają na rozwijanie turystyki pieszej. Jadąc na północ do stolicy Skopie mijamy góry, kilka miejscowości, miasteczek i wsi. Historia Macedonii jest skomplikowana. Obecne państwo to tylko 38% całej krainy geograficznej.



Ochryda - widok z jeziora



Monastyr św. Neuma

Część jest w Grecji, część w Bułgarii, część w Serbii i Albanii. Prawosławie wyznaje około 60% ludności, reszta to muzułmanie, szczególnie Albańczycy. Wszyscy żyją obok siebie we względnej zgodzie i poszanowaniu. Po rozpadzie Jugosławii w Macedonii, jako jedynej republice, nie było żadnego wystrzału. Nie zginął ani jeden człowiek.

26 lipca 1963 roku, w stolicy tego kraju Skopie, nastąpiło tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi. Zginęło ponad 1000 mieszkańców, a zniszczeniu uległo około 70% zabudowy. Pamiętam, że jako młody chłopak nosiłem pieniądze do szkoły na odbudowę Skopie.



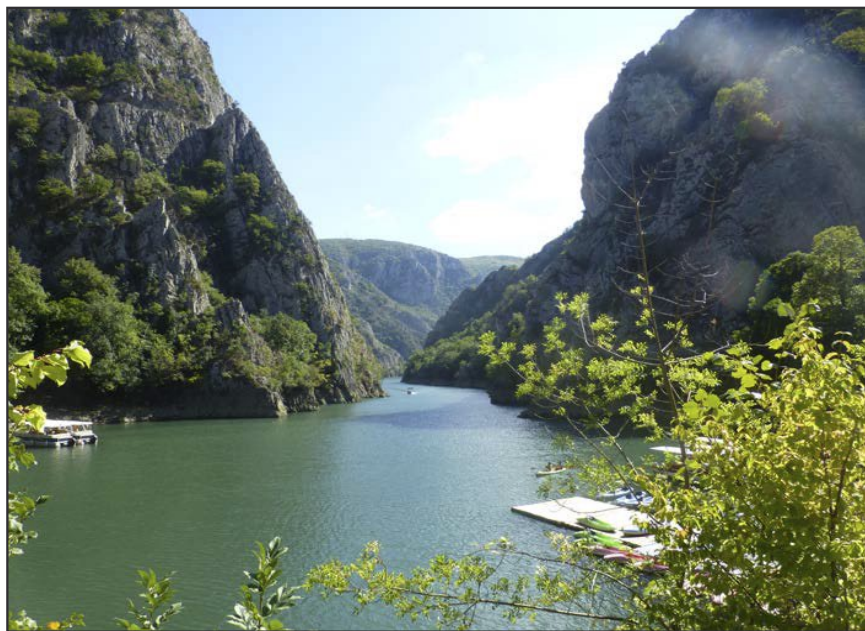
Zegar na stacji Skopie

Nie bardzo wiedziałem, gdzie to jest i nie przypuszczałem, że sprawdzę po wielu latach na co też te pieniądze poszły. Znajomi, którzy byli w stolicy Macedonii przed dekadą uprzedzali mnie, że to bardzo brzydkie miasto z zabudową betonową, wyglądające jak zbiorowisko bunkrów z odrapanymi fasadami, przypominające smutny koniec socjalizmu na końcu świata.

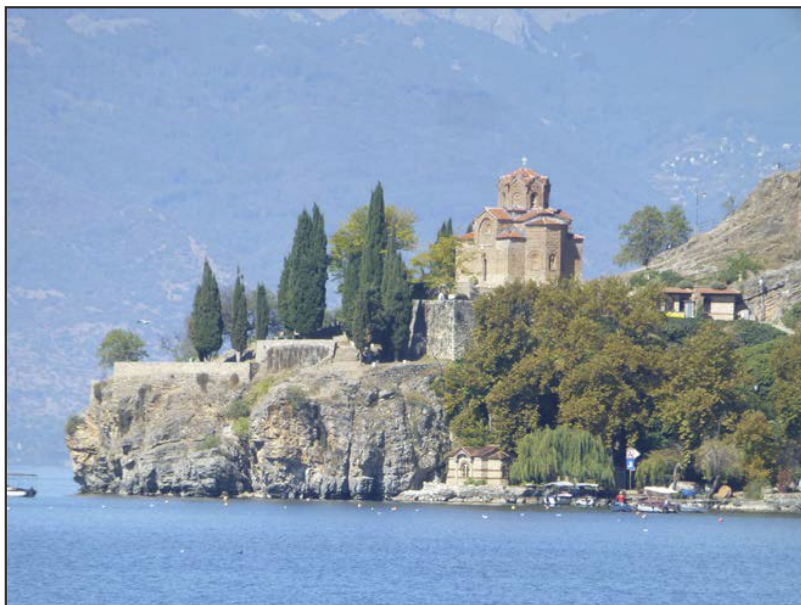
I tu niespodzianka. Centrum stolicy dzięki projektowi *Skopje 2014* jest niezwykle.

Piękne, monumentalne z niezliczoną ilością pomników, fontann, pięknych fasad, nowoczesnych budowli, restauracji, knajpek i barów. Słyszać muzykę i uśmiechniętych ludzi.

Ktoś porównał to z Disneylandem za pół miliarda euro, które Skopje dostało od UE na poprawienie struktury stolicy. Godnym odnotowania jest fakt, że Właśnie w stolicy Macedonii urodziła się Matka Teresa. I nie była Albanką, a Macedonką. Warto zobaczyć jej muzeum z realistyczną figurą woskową, oraz dyplomem Pokojowej Nagrody Nobla, a także polski akcent w postaci nadania jej tytułu doctora honoris causa polskiej uczelni. Mnie się podobało. Warto również zwiedzić Kanion Matka, który przypomina trochę przełom Dunajca. Zaczyna się 15 km od Skopje hydroelektrownią i ciągnie się do sztucznego jeziora na rzece Treska. Po drodze mijamy cerkwie i zwiedzamy jaskinię eksplorowaną przez Polaków. Piękne miejsce które trzeba zobaczyć będąc w tym kraju. Do Macedonii leci się z Warszawy 90 minut. Samochodem jest 1600 km. Ceny niższe jak u nas. Naród przyjazny i uczynny. Spróbujcie a będziecie zadowoleni.



Kanion Matka



Cerkiew św. Jana Kaneo - symbol Ochrydy



Widok z Twierdzy na Ochrydę

Wspomnienia z wakacji opracował lek. wet. Paweł Wyczański

Godło POLSKI - Orzeł w Koronie

Orzeł w Koronie to godło Polski, przedstawiający godło naszego kraju w wersji międzywojennej, z drugiej połowy lat 20 ub. wieku. Godło zostało wykonane na jedwabnym czerwonym materiale, a na nim za pomocą srebrnego i złotego brokatu wykonano orła z piękną koroną. Godło to wisiało w pracowni krawieckiej mojego Ojca



w okresie międzywojennym przy ulicy św. Ducha. Jak udało mi się ustalić, w Toruniu był zakład artystyczno-rzemieślniczy, który po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zajmował się tworzeniem symboli narodowych. Powstawały proporce, flagi. Może i godło pochodzi właśnie z stamtąd. Jak opowiadali moi Rodzice, radość z odzyskania niepodległości była tak wielka i „zapotrzebowanie” na takie symbole było bardzo duże.

Obraz – Orzeł w Koronie, przez okres zarówno II wojny światowej i niestety po wojnie stracił swoją „wolność” i na wiele lat poszybował w rodzinne zakamarki, został mocno ukryty. Posiadanie takiego symbolu wolnej Polski – Orła

w Koronie, nie podobało się ówczesnej komunistycznej władzy. Rodzice to rozumiejąc, mocno go schowali.

Po II wojnie światowej mój Ojciec nadal prowadził prywatny zakład krawiecki, ale nie było mowy aby godło, mogło zdobić ściany jego pracowni. My dzieci nawet nie wiedzieliśmy o jego istnieniu, pewnie dla bezpieczeństwa. Po bardzo wielu latach w, już po śmierci mojego Taty, trakcie wielkiego sprzątnia, został odnaleziony. Miejszem jego skrycia była piwnica, stąd ciemny ślad na godle. Jednak zachował się w dobrym stanie, znowu odzyskał „wolność” i wrócił do Rodziny na poczesne miejsce. Obecnie ozdobi nasz salon. Ponownie jest z nami. Przypomina nam



odzyskanie niepodległości po 123 latach zaborów, okres wojenny i następne trudne lata powojenne.

Orzeł w Koronie, bo tak nazywam ten „obraz” w mojej ocenie jest dowodem miłości i szacunku do Ojczyzny w małym rodzinnym wymiarze. Postanowiłam, że godło będzie przekazywane na następne pokolenia, dla syna, potem wnuka z opisem jego historii z historią Rodziny w tle. To piękne godło Polski z okresu międzywojennego, było jednym z eksponatów na wystawie zorganizowanej przez muzeum Okręgowe w Toruniu w 2020 r. Wystawę zorganizowano z okazji

Ciąg dalszy na stronie 34

Wszystkim zgromadzonemu w Kole Seniorów
Koleżankom i Kolegom Lekarzom Weterynarii.

Przyjacieliom i Sympatykom Koła,
a także tym, którzy wspierają naszą działalność,

z okazji Świąt Bożego Narodzenia

składamy serdeczne życzenia spokojnych, pogodnych, świątecznych
dni a przede wszystkim spędzonych w zdrowiu w gronie Rodzin,
osób najbliższych, przyjaciół, znajomych.

*Niech ten świąteczny czas oddali choć na chwilę smutki
I codzienne troski, usunie wszelkie żale, przynosząc radość,
 optymizm a także mimo wszystko nadzieję na lepszą przyszłość.*



W NOWYM 2022 ROKU

*Niech sprzyja wszystkim zdrowie, niech będzie on lepszym czasem,
w którym znikną podziały, zwycięży mądrość i przywróci wszystkim
dobre spokojne dni.*



ZARZĄD KOŁA

2022

Wiersze Jana Twardowskiego na Święta



Boże Narodzenie

Podszedł na palcach niedowiarek
bo konstytucja nie zabrania do Matki Bożej.
Mówił do Niej – tak nam się wszystko poplątało
partia przy końcu zbaraniała
niech Cię za rękę choć potrzynam
w Noc Szczęśliwego Rozwiązania

Wigilia

Już wzdychał na myśl o Bożym Narodzeniu
o tym jak naprawdę było
zaczął się modlić do świętej rewolucji w Betlejem
od której liczymy czas
kiedy znów zaczął merdać puszysty ogon tradycji
wprosiła się choinka za osiemdziesiąt złotych
elegancko ubrana
mlaskały kluski z makiem
kura po wigilii spieszyła na rosół
potem milczenie większe niż żal
i już na gwiazdkę stuprocentowy szalik przytulny jak kotka
żeby się nie ubierać za cienko
i nie kasłać za grubo
zdrzemnął się na dwóch fotelach
wydawało mu się że słowo ciałem się stało - i mieszkało poza nami
nawet usłyszał że za oknem przyszedł Pan Jezus
prosty jak kościół z jedną tylko malwą
obdarty ze śniegu i polskich kolęd
za wcześniej za późno nie w porę
naciśnął dzwonek, dzwonek był nieczynny



Mamusia

Święty Józef załamał ręce,
denerwują się w niebie święci,
teraz idą już nie Trzej Mędrcy,
lecz uczeni, doktorzy, docenci

Teraz wszystko całkiem inaczej,
to, co stare, odeszło, minęło,
zamiast złota niosą dolary,
zamiast kadzidła ---komputer,
zamiast mirry ---video

---Ach te czasy ---myśli Pan Jezus ---
nawet gwiazda trochę zwariowała
ale nic się już nie zawali,
bo wciąż mamusia ta sama.



100- lecia przełączenia Torunia do macierzy pt. „Toruń 100 lat Niepodległy z miłości ku Ojczyźnie.” W innym konkursie pt. „Tajemnice Rodzinnej szafy” zorganizowanym przez Muzeum Etnograficzne w Toruniu za historię z nim związaną, otrzymał wyróżnienie.

Hanna Aniela Zygmunt

Pani Hanna jest żoną Janusza Zygmonta z Torunia. Oboje są aktywnymi członkami Koła Seniorów. Ten Jej ciekawy przekaz dał asumpt do apelu, z jakim zwracamy się do Państwa w sprawie prezentowania na łamach naszego Biuletynu swoich pamiątek Rodzinnych, które być może znajdują się w Państwa posiadaniu.

Gdyby znaleźli się chętni do prezentowania takich Rodzinnych „perełek”



zamieszczalibyśmy je w nowym dziale tematycznym Biuletynów zatytułowanym „Przeszłość w sentymentalnych podróżach”.

Żeby dać Państwu dobry przykład prezentuję olejny obraz przedstawiający „Bydgoski Zaułek” - uliczkę znajdującą się na bydgoskim Starym Mieście, między ulicami Stefana Batorego a Podwalem. Ten obraz otrzymali moi Rodzice w dniu ślubu w 1936 r. Teraz jest u mnie.

O obrazie i bydgoskich losach mojej Rodziny napiszę w następnym numerze Biuletynu. Jeszcze raz zachęcam do sięgnięcia w zakamarki swoich szaf, szuflad, strychów, piwnic i innych miejsc, gdzie być może czekają na ocalenie od zapomnienia nasze rodzinne skarby.

Ryszard Tyborski

Niedźwiedzia przysługa

W 40 rocznicę ogłoszenia Stanu Wojennego w PRL.

(szczególnie dla tych, którzy przeżyli te czasy)

**Na kanwie faktów z ustnych przekazów zdarzenie odtworzył
łódzianin Paweł Wyczański**

Zaporowe cztery trefle zakończyły licytację.

Gienek wykładaj – powiedział Władek – pozbywając się z ust ogryzka fajki, która już zaczęła mu smażyć rude wąsy. Było ich czterech.

Spotykali się co tydzień na partyjce brydża. Stawka jak zwykle, po gazetce, czyli 50 groszy od punktu. Tyle kosztował Głos Robotniczy, łódzki dziennik dla klasy robotniczej niezwykle przydatny ze względu na gabaryty. Można było w nim poczytać o przewodniej roli, sporcie, zawinąć kupione w sklepie śledzie, czy użyć w kibelu zamiast papieru, który był ogromnym rarytasem. Był mroźny styczniowy wieczór. Po mieście snuły się zmarznięte patrole milicji pilnujące porządku.

Już prawie miesiąc od ogłoszenia stanu wojennego.

Gieniu - masz fajki? Zapytał nerwowo analizujący karcianą rozgrywkę Władek. Wszyscy czterej byli namiętymi palaczami, a w małym pokoiku na mansardzie przy Limanowskiego, można było zawiesić siekierę. Gieniu wymownym ruchem głowy dał do zrozumienia, że papierosy nie włosy na dupie nie rosną. Gorzała jeszcze była, trzecia rozpoczęta flaszką dawała gwarancję choć jeszcze jednego robra, zanim cieć Kopytko zwany szumnie gospodarzem domu, zamknie na amen ciężką pamiętającą świetność Łodzi, bramę. Gieniu kopnij się do kiosku, tu są kartki!

Niestety papierosy można było dostać, albo kupić a - najlepiej dostać kupić i to na kartki. No cóż towar strategiczny reglamentowany. Do kiosku nie było daleko, jakieś 20 metrów, po drugiej stronie ulicy na przystanku tramwajowym.

Gieniu Modranka facet około trzydziestki, kawaler pracujący w zakładach włókienniczych, lokator małego jednopokojowego mieszkania na poddaszu posiadającego prywatny - publiczny kibel w oficynie. Znał wszystkich obwiesiów i kiziorów w okolicy, był szanowany jako ludzki człowiek pracy. Umiał gadać z bałuciarzami, poczęstował fajką i nie zakapował glinom jak się o nich pytali. Wyłożył karty na stole, ma więc chwilę czasu żeby nabyć towar pierwszej potrzeby. Wyskoczył z domu jak stał. W kapciach, flanelowej koszuli trzymając w ręku pieniądze i kartki, po chwili stał już w krótkiej kolejce. Zimno jak cholera pomyślał. Na szczęście przed nim tylko jedna kobitka kupująca wodę kolońską dla męża i po herbacie.

W tym momencie poczuł jak jakaś ciężka dłoń klepie go po plecach. O ho! – pomyślał, kolesie już wyczuli, że po fajki, będą chcieli, żeby ich poczęstować.

Nie odwrócił głowy. Usłyszał tylko dwa słowa – dokumenty proszę. Ciarki przeszły mu po plecach. W jednej chwili przestał czuć chłód, nawet zrobiło mu się gorąco. Szybko się odwrócił. Przed nim stało dwóch milicjantów w zimowych mundurach, czapki uszanki zasłaniały ich wysokie inteligentne czoła. Chłopcy stanęli tak, żeby klient im nie uciekł. Modranka poczuł się wrednie. Panowie! ja tyko po fajki, powiedział jękając się, pokazując pieniądze i kartki. Mieszkam tu pod 12 i pokazał bramę po drugiej stronie ulicy. Jak to - bez dokumentów w miejscu publicznym – powiedział mniejszy z nich o twarzy buraczanego prawdziwka. Drugi, wysoki, barczysty chłop nawet wyglądał na kumatego. Nazwisko – warknął ten mniejszy. Eugeniusz Modranka – odpowiedział Gieniu wyglądający na leszcza w kapciach i flanelowej koszuli w zimowy styczniowy wieczór przed starą kamienicą z eskortą dwóch milicjantów. Zaraz sprawdzimy powiedział kumaty i wszedł do ciemnej bramy w poszukiwaniu tabliczki z napisem „Gospodarz domu”.

Cieć Kopytko mieszkał w oficynie i jak mówił nie jest od myślenia, tylko od roboty. Kumaty energicznie zapukał do drzwi dodając głośno – otwierać Milicja Obywatelska! Kopytko szybko otworzył drzwi. Przez jego marne zwoje nerwowe przebiegło tysiąc myśli. W jednej chwili przypomniał sobie czy odśnieżył chodnik, gdzie trzyma lewą gorzałkę i gdzie poszedł kradziony złom, który opchnął wspólnie z kolesiem spod trójki. Słucham uprzejmie Panie Władzo spytał usłużnie zmieszany Kopytko. Czy tu mieszka Eugeniusz Dranka? Cieciovowi kamień spadł z serca, a że serce miał wielkie i pojemne jednym tchem takim samym usłużnym tonem odpowiedział – ale skądżesz Panie Władzo kochany, tu żaden Dranka nie mieszka.

Kumaty wrócił na ulicę i krótko rozkazał Burakowi skocz po radiowóz. Mały odwrócił się na pięcie i zniknął między domami. Modrance pot zamarzył na czole i plecach.

Co jest? – zapytał Kumatego. Będziecie się tłumaczyć na komisariacie.

W tym momencie podjechała suka, a za nią przybiegł zdyszany Burak. Stara ochrypla Warszawa była cały czas na chodzie. Na Ciesielską rozkazał Kumaty. Wsiadając na tylne siedzenie Burak poczuł woń gorzały. Obywatel pił, zwrócił się do Gienia, który wstrzymał natychmiast oddech i nie odezwał się ani słowa. Aaaa jak pijany to nie na dół tylko do Matysiaków na Deotymy. Każdy dorosły łodzianin wiedział, że na Deotymy była izdebka wytrzeźwień. Wystraszony Gieniu już zapomniał jak się nazywa. Panowie ale ja tylko setkę. Nie szkodzi chłopie, wykąpią cię wypiorą ciuchy, prześpisz się i wrócisz do domu. Jutro sobota, jakoś cię w robocie usprawiedliwią. Milicjanci zadowoleni, że pozbędą się balastu próbowali uspakajać klienta.

Na Deotymy ruch jak na jarmarku. Co chwila podjeżdżają suki wypływając ze swojego wnętrza zaprawionych obywateli. Patrz - mówi Burak do Kumatego - jest tylko pół litry na miesiąc, a ilu pijanych - jak oni to robią. Po wyjściu z suki Modranka starał się oswobodzić z silnego uścisku konwojentów, ale ich rolę bardzo szybko przejęło dwóch karków sanitariuszy, którzy przerób dzisiaj mieli duży, wobec tego brali klientów za wsiarz do rozbieralni, po drodze spisując ich dane i pakując w torebki zawartość ich kieszeni tzw. depozyt, przekazywali ich do myjni. Poddani wstępnej obróbce Klienci zakładu przy Deotymy byli myci zimną wodą podawaną z gumowego „szlauchu” pod ciśnieniem na gołe ciało. Każdy pensjonariusz trzeźwiał po minucie. Po drugiej był jak baranek. Tak przygotowanych kładziono w ogólnej izbie do łóżek ze świeżą bielizną. Pensjonariusze tego przybytku różnie reagowali leżąc w pościeli. Jedni jęczeli, inni chrapali, jeszcze inni wybierali się do domu. Tych ostatnich karki przypinali do łóża. Modranka był spokojny. W nagrodę nikt się go nie czepiał. Długo nie mógł zasnąć. Rozmyślał dlaczego się tu dostał. Dochodził do wniosku, że lepiej tu jak na Ciesielskiej na dołku. Tam zanim człowiek wytłumaczy, że nie jest wielbłądem może trafić na Smutną do aresztu posądzony o pracę dla solidarności lub współpracę z obcym wywiadem. Lepiej być pijakiem niż wywrotowcem - pomyślał. W robocie nie będą się czepiać, potracą za wytrzeźwiałkę i tyle. Majster też raz tu był to mi wybacz. Ale temu skurwisynowi Kopytce nie wybaczę. Co za gnój - powiedział, że nie mieszkam jak mieszkam. Jutro sobie z nim zatańczę!

Rano, jeszcze ciemno sanitariusze obudzili całe towarzystwo. To był dopiero szpital. Kupa chłopą wszyscy wczorajsi. Kazali się umyć w zimnej wodzie, ale bez środków przymusu. Przynieśli świeżo uprane ubranko i dali po blaszanym kubku zbożowej kawy, którą większość łapczywie spożywała. Następnie w dużej sali starszy łysawy gość wyświetlił film i wygłosił nudną pogadankę na temat szkodliwości picia alkoholu. Etap ostatni to podpisanie papierów wraz z obciążeniem finansowym, które przesyłane było do personalnego w zakładzie pracy, oraz odebranie depozytu.

Modranka z rozgoryczeniem stwierdził, że w jego torebce było tylko trzy złote. Kartka na fajki zginęła bezpowrotnie. Zastanawiał się jak w kapciach i koszuli flanelowej dostanie się na drugi koniec Łodzi. Po wyjściu na ulicę zobaczył, że śniegu dosypało, a i mróz jakby trochę ostrzejszy.

Przededł kawałek i stwierdził, że stoi przed portiernią zajezdni tramwajowej. Wszedł. Stary portier, obserwował go chyba wcześniej, bo z uśmiechem patrząc na przemoczone łapcie i zeszytniałą koszulę zapytał - pan od Matysiaków?

Gieniu potaknął głową z poczuciem winy. Nie martw się pan, mamy tu zestaw dyżurny. Zostawił go Kaczmarek motorniczy z trzynastki, zwinęli go po kielichu jak wrócił do zajezdni po teczkę, ciuchy mu się nie znaleźli. Te smutne tak teraz wszystkich załatwiają. Mówią, że to stan wyższej konieczności. Pies ich ogryzł panie. Zestaw dyżurny zawierał

szary fartuch roboczy, czarny beret z odgromnikiem oraz buty gumo filce numer 46. Wystroił się w to Gieniu i choć wyglądał jak półtora nieszczęścia to był szczęśliwy, że jego gehenna się skończyła. Wsiadł w nadjeżdżającą 4 i stojąc na tylnym pomoście myślał jak zemścić się na beznadziejnym cieciu, który nie wiedzieć czemu pozbawił go snu we własnym łóżku, nie swoich kartek na fajki, pieniędzy na wytrzeźwiałkę, a nade wszystko dobrego imienia w pracy. Nic mu nie przychodziło do głowy. Nagle stanął oko w oko z uśmiechniętym Kopytką. Jeszcze nie zdążył otworzyć ust a Kopytko do niego – Panie Modranka półlitry się należy. Za co ku..rwa ! Za co? Wczoraj gliny się o Pana pytali, powiedziałem, że Pan tu nie mieszka – odparł dumny Kopytko.

KSYWKA

Co to jest ksywka ?

Jest to rodzaj pseudonimu, określający lub identyfikujący daną osobę. Jest to pseudonim, zawołanie lub przezwisko. Są ksywki miłe, a czasami bardzo przykre, nawet takie co ubliżają godności człowieka. Jednak te z reguły dotyczą świata przestępczego.

Nasze ksywki są życzliwe, miłe a czasami nawet zabawne.

Piszę o ksywkach na swoim przykładzie. W liceum mieliśmy 8 - osobową grupę bardzo zaprzyjaźnionych ludzi. Tą grupą wybraliśmy się na biwak, pod namioty. Wtedy dziewczyny musiały mieć osobny namiot, tak że spaliśmy oddzielnie. Namiot dla dziewczyn postawiliśmy na wyspie na jeziorze Bachotek, a chłopcy żeby było jeszcze bardziej „bezpiecznie” postawili namiot na brzegu jeziora w lesie.

Rano słychać było nawoływania z wyspy do brzegu albo odwrotnie. EJJJAAA.! EJA, EJA!!

To znaczyło koniec spania. Robimy śniadanie, przyplńcie do nas.

Biwak się skończył, ale EJA wróciła z nami do naszej szkoły i do naszych domów. W naszym przypadku dwie Ejki zostały z nami 66 lat. Wnuki, dzieci, rodzina i bliźsi przyjaciele znają tą ksywkę.

Ta ksywka jest wypisana także na płycie nagrobnej mojej zmarłej zony, a wkrótce i mojej!

Po co to piszę?

Wiem i wierzę w to, że Wy drodzy Przyjaciele, Koleżanki i Koledzy mieliście lub macie ksywkę.

Po uzgodnieniu z naszym szefem (to też rodzaj ksywki) R. Tyborskim prosimy o zgłaszanie swoich ksywek na karteczce z nazwiskiem do Biura naszej Izby do Bydgoszczy lub do kolegi Tyborskiego.

Ich spis podany zostanie w jednym z kolejnych Biuletynów Koła. Mam nadzieję, że spotka się to z Waszym odzewem i powstanie ciekawy ich spis.

A dla najciekawszych trzech ksywek ustalimy nagrody, natomiast za jedną z nich tą najciekawszą przyznany będzie tytuł „KRÓLA KSYWEK” Koła Seniorów Lekarzy Weterynarii.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich „KONOWAŁÓW” (to także jedna z naszych zawodowych ksywek).

Konrad Korytko (Radek)
Brodnica tel. 603 335 244

Z historii weterynarii

MŁODOŚĆ

Absolwenci Wydziału Weterynarii Akademii Rolniczej w Lublinie



Zofia Gołaszewska-Śróbka



Tomasz Borowski



Ewa Meyer-Borowska



Leonard Zakryś



Zofia Zamiela (Zakryś)



**Wiesława Koslicka
(Jakubczyk)**



Kazimierz Kordzielewski



Andrzej Haliop



Krzysztof Wilczyński



Roman Mazur



Igor Kowaliszyn



Krystyna i Ryszard Kuźmowie



Zdjęcia udostępniła Maria Brauer-Mazurek

**Prezentujemy kilka zdjęć sprzed lat.
Sami Państwo zobaczcie jak zmienia nas upływający czas.
Wielu osób z tych zdjęć nie ma już wśród nas.**



Lekarze weterynarii na szkoleniu w Ostromecku w czerwcu 1988 r.

Na zdjęciu. I rząd od lewej: Jerzy Nowacki – inspektor WIS Rzeźnia Mogilno, Marek Jaworski PZLZ Janowiec pow. Żnin, Leszek Mazepa – PZLZ Dąbrowa Mogileńska, Ryszard Tyborski Powiatowy Lekarz Weterynarii w Mogilnie, Jerzy Janikowski – Wojewódzki Inspektor ds. lecznictwa, Marek Lesiak – Zakład Higieny Zwierząt IW w Puławach /O Bydgoszcz, Błażej i Lucyna Popielowie - PZLZ Jeziora Wielkie.

II rząd od lewej: Jan Wójcik – PZLZ Mogilno, Antoni Krakowski - PZLZ Mogilno, Janusz Góralczyk – PZLZ Strzelno, Jacek Judek – Kierownik Pracowni Anatom. – Histopatologicznej ZHW w Bydgoszczy, Mieczysław Kowalik – z-ca Dyrektora WZWet w Bydgoszczy, Bartosz Winiecki - RWIS w Mogilnie, Zbigniew Zaród – PZLZ Strzelno, Wojciech Janiszewski - inspektor WIS WZWet w Bydgoszczy, Ostatni rząd od lewej: Ryszard Węglewski – Ferma Trzody Chlewnej w Kierzkowie, Edward Siemczyk – PZLZ Mogilno, z tyłu: Ryszard Michałak - PZLZ Trzemeszno, Julita Orlewicz - Fraś – PZLZ Mogilno, Michał Chmielnik – PZLZ Mogilno.

Na zdjęciu brak „fotografa” Stanisława Frasia – PZLZ Mogilno.

Zdjęcie ze zbiorów Wojciecha Janiszewskiego.



***Obchody Jubileuszu 90-lecia Inspekcji Weterynaryjnej
21 październik 2009 r.***

Od lewej: Andrzej Reimann – Wojewódzki Lekarz Weterynarii we Włocławku (1980 - 1998), Bogumiła Wiesława Mikołajczak – Kujawsko – Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii w Bydgoszczy (2002 – 2013), Marek Sopotnicki - Wojewódzki Lekarz Weterynarii we Włocławku (1998 – 1999), Jacek Judek – Kujawsko – Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii w Bydgoszczy (1999 - 2002), Kierownik ZHW w Bydgoszczy (2006 – obecnie), Rafał Bruski - Wojewoda Kujawsko – Pomorski (2007 – 2010) Prezydent Bydgoszczy (2010 – obecnie), Stefan Kowalski – WWIS, z-ca dyrektora WZWet Bydgoszczy (1969 – 1984, 1988 – 1991), Włodzimierz Giziński – z-ca dyrektora WZWet w Bydgoszczy (1954 – 1983), WKZSL w Bydgoszczy (1984 – 1989).

Zdjęcie ze zbiorów Wojciecha Janiszewskiego.



***Narada kierowników działów Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej
w Inowrocławiu dnia 25 maja 1988 r.***

Na zdjęciu od lewej Bartosz Winiecki - RWIS w Mogilnie, Wojciech Janiszewski inspektor WWIS w Bydgoszczy, Józef Wojciechowicz – kierownik ZWIS ZM w Inowrocławiu, Piotr Kuta – RWIS w Inowrocławiu, Edward Jagła – st. inspektor WIS ZM w Bydgoszczy, Stefan Kowalski – WWIS w Bydgoszczy.

Zdjęcie ze zbiorów Wojciecha Janiszewskiego.





*Na tych trzech ostatnich zdjęciach na pewno rozpoznacie
Państwo swoich kolegów czy znajomych.*

Moje wspomnienia z pracy w nadzorze sanitarno – weterynaryjnym

Z wielką przyjemnością odebrałem w nr 11(1)2021 Biuletynu Koła Seniorów inicjatywę i wspomnienia kol. dr Karola Zandera. Miałem okazję i przyjemność przez lata pracować z Karolem w ZWIS w Bydgoszczy i wdzięczny mu jestem za wspomnienie wizyt (audytów, kontroli) „amerykańskich”. Mam więc nadzieję, że nie będzie miał mi Karol za złe, że ten wątek naszej pracy trochę rozwinę.

Zakłady Mięsne w Bydgoszczy przy ul. Jagiellońskiej figurowały wtedy pod nr 1 na liście zakładów uprawnionych do eksportu na rynek USA. W rejestrze były jeszcze ZM. w Toruniu, Grudziądzu, Kole, Łukowie, Warszawie. Po zakładach tych zostało już tylko wspomnienie, a na ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy została tylko wieża z zegarem, a w jej tle stoi w miejscu zakładów wielkie centrum handlowe.

Bez obawy o przesadę można z perspektywy ocenić „amerykańskie” kontrole jako historyczne dla postępu i jakości nadzoru wet. nad żywności zwierzęcego pochodzenia.

Nie bez racji bardzo ceniony i lubiany wieloletni pracownik Departamentu Weterynarii w Ministerstwie Rolnictwa dr Zbigniew Szymborski mówił żartem, że dr J. Andershon powinien mieć w Polsce pomniki! Powodów było kilka.

Amerykanie na swój rynek kupowali wtedy tylko pasteryzowane szynki wieprzowe w blaszanych opakowaniach. Kontrole zaś w trakcie wizyt obejmowały nie tylko pawilony i oddziały zakładów tj. „szynkownie”, ale cały cykl uboju, rozbioru nie tylko trzody, ale też bydła.

Po latach pamiętam jak dr Andershon brutalnie, niezwykle precyzyjnie i trafnie, ale z wielką życzliwością obnażał braki strukturalne, techniczne i technologiczne np.: ubojni.

Z wielką uwagą kontrolował stanowiska badania poubojowego, ich oznakowanie, oświetlenie, wyposażenie. Inspektorzy wet. dumnie nosili identyfikatory. Zaskakiwał otwierając kanalizację i wyposażenie systemu w tj. syfony, albo wymuszając podział jelicarni na strefy opróżniania i czyszczenia jelit. Pojawiły się rejestratory temperatur pomieszczeń chłodzonych. Wymusił nowe metody skórowania tusz, wyposażenia stanowisk pracy w sterylizatory.

Choć dzisiaj wszystko to jest teraz oczywiste i powszechne wtedy było prawdziwym „odkrywaniem ameryki.” Dr Andershon przekazywał swoją ogromną wiedzę i doświadczenie bez nachalnej i Boże broń karcącej dydaktyki.

Warto pamiętać, że nikomu nie śniło się wtedy istnienie ustawy o Inspekcji Weterynaryjnej.

Nie było też rozporządzeń na jej podstawie o szczegółowych warunkach wet. uboju, rozbioru czy przetwórstwa. Jedynie badanie mięsa regulowały przepisy prawa z 1928 r. O systemach zarządzania jakością uczyć mieliśmy się 20 lat później.

Przy okazji dodam, że amerykanie wprowadzili do technologii i składu szynek wielofosforany, których nie było w królujących wtedy Polskich Normach. Wycofane z eksportu tak wyprodukowane szynki trafiały na rynek wewnętrzny za specjalnym zezwoleniem Głównego Inspektora Sanitarnego.

Atmosfera i klimat kontroli „amerykańskich” była niesamowita. Była też szczególna, bowiem eksport za ocean, za dolary, nikt tego nie ukrywał, był sprawą polityczną. Ludowa ojczyzna drwiła z kapitalistów, ale kochała ich dolary.

Dlatego też niby to nieoficjalnie mówiono cyt. „nie chcę być w skórze tego kto zawali czy podpadnie” w trakcie kontroli. Przeżyłem w tym klimacie kilka kontroli na kilku stanowiskach i wszystkie szczęśliwie bez wpadki, bo jeśli pamięć mnie nie myli dr. Andershon w zasadzie nie miał uwag i zastrzeżeń do pracy i działalności służby weterynaryjnej, ale do warunków w jakich była prowadzona.

Zakłady na czas kontroli zmieniały oblicze. Zamykano niektóre działy lub zamurowywano niektóre pomieszczenia na co dzień bardzo niekiedy ważne. Łatano dziury i ubytki na co wcześniej nie pozwalała planowa gospodarka. Malowano. Nawet dokonywano selekcji pracowników którzy tego dnia pracowali. Produkcja była przez kilka dni mniejsza o połowę zdolności produkcyjnych.

Jeszcze kilka słów o zasługach J.Andershona. Bardzo poważnie traktował lekarzy wet.

Czuliśmy dzięki niemu rolę i odpowiedzialność służby wet. za jakość zdrowotną produktów.

W czasie kontroli nikt nie mówił o planach, że....musimy itp. Liczyło się zdanie służby i warunki produkcji.

Znamienne i ważne było to, że po zakończeniu kontroli na spotkaniu końcowym rozmawiał o stwierdzeniach pokontrolnych tylko z lekarzami weterynarii, ważnym bardzo nawet dyrektorom dziękując za udział w spotkaniu.

Niezapomniany i nieoceniony był też kol. dr. Zbyszek Szymborski. Formalnie był tłumaczem, ale też tłumacząc pytanie sprytnie niezwykle sugerował oczekiwaną przez kontrolera odpowiedź. Panowie darzyli się szacunkiem i widoczną sympatią co dobrze wpisywało się w klimat kontroli.

A wszystkie wielkie te emocje dzieliłem z kol. kol. Henryką i Stefanem Kowalskimi, Bolesławem Brauerem, Edwardem Jagłą, Jerzym Lewandowskim, Kazimierzem Marcinkiewiczem, Andrzejem Matrasiem, Wiesławem Strzodą, Franciszkiem Melwińskim, Karolem Zanderem, Hubertem Scherle, Januszem Machoniem, Ryszardem Wozikowskim. Kiedyś też z sąsiedzką pomocą pojawił się kol. Zygmunt Ziółkowski z Torunia.

Winny im wszystkim jestem pamięć i wdzięczność za pracę i związane z nią emocje. Niech wybaczą mi proszę Ci, których nie wymieniłem. Cóż. Trochę lat już minęło

Konstanty Klusek
konstanty.klusek@wp.pl

Warto o Nich pamiętać

W Biuletynie Koła Seniorów (nr 10/2020) w rubryce zmarli zamieściliśmy krótki biogram śp. Edwarda Rakaszewskiego. Warto przypomnieć ciekawą postać dr Rakaszewskiego dlatego zamieszczamy Jego osiągnięcia jakie odnosił występując w teleturniejach telewizyjnych w materiale zebranym przez dr Jacka Judka.

Dr Edward Rakaszewski był jednym z nielicznych lekarzy weterynarii startujących w wielu teleturniejach, a na pewno był jedynym, który wykazał się tak wszechstronną wiedzą, która pozwoliła mu te teleturnieje wygrywać. Był m.in. uczestnikiem teleturnieju „Krzyżówka szczęścia”, „Kochamy polskie seriale”, czy „Najlepszy z najlepszych”.

Największe sukcesy odniósł w trzech teleturniejach: „Milion w rozumie”, „Jaka to melodia” i „Jeden z dziesięciu”. W 1999 roku w teleturnieju „Miliard w rozumie” prowadzonym przez Janusza Weissa nieznacznie przegrał z Andrzejem Zubalą.



Teleturniej Miliard w Rozumie, rok 1999.

Jednakże jeszcze w tym samym roku odniósł spektakularny sukces wygrywając listopadową edycję teleturnieju „Jaka to melodia”. Sukces ten był tym większy, gdyż poza satysfakcją z wygranej, będąc zwycięzcą tej edycji, jako nagrodę główną otrzymał trzy samochody osobowe. Stało się to możliwe dzięki temu, iż zgodnie z ówczesnym regulaminem obowiązywała zasada kumulacji, co oznaczało, że w przypadku niewygrania samochodu w jednym miesiącu, przechodził on do puli następnego. Warto przy tej okazji przypomnieć, iż twórcą i prowadzącym ten teleturniej był nasz kolega po fachu – Robert Janowski, który jednak po uzyskaniu dyplomu lekarza weterynarii na warszawskiej uczelni prawdopodobnie nigdy nie podjął się wykonywania zawodu.



*Edward Rakszewski - zwycięzca finału miesiąca w 1999 roku,
w którym wygrał trzy samochody (fot. Jan Bogacz)*

Największy swój sukces odniósł dr. Rakszewski wygrywając w 2018 roku Wielki Finał 104 edycji prestiżowego teleturnieju „Jeden z dziesięciu”. Podkreślić należy, że teleturniej ten, jak mało który, wymaga od uczestników rozległej wiedzy niemal we wszystkich dziedzinach życia.



Dr Rakszewski odbiera od Sznuka główną nagrodę Wielkiego Finału

W krótkim wywiadzie udzielonym po swoim zwycięstwie w tym teleturnieju, w którym zdobył wszystkie nagrody tej edycji tak odpowiadał na pytania dziennikarza:

Jakie jest Pana motto życiowe – Motto życiowe - „robić swoje i nie wyróżniać się”;

Dlaczego wziął Pan udział w tym teleturnieju – Wziąłem udział w "Jeden z dziesięciu", ponieważ: była to moja próba przełożenia wiedzy zbieranej przez całe życie na pieniądze;

Czym Pan się zajmuje - Na co dzień zajmuję się: leczeniem zwierząt gospodarskich
Z czego się Pan utrzymuje - Moja praca to moje źródło utrzymania,
Co Pan lubi najbardziej - Lubię: lotnictwo i fotografię;
Czego Pan nie lubi - Najbardziej nie lubię hałasu;
Marzenia - Marzę o niespiesznych podróżach po świecie;
Największa wartość w Pana życiu - Moja rodzina: żona i córka
Pana osiągnięcia życiowe - Największe życiowe osiągnięcie: to że nie zginąłem w kapitalizmie i moja córka;
Wyzwania - Największe wyzwanie dla mnie to pokazać się publicznie;
Jaki wg Pana jest najlepszy zawód - Najwspanialszy zawód na świecie to emeryt z wysoką emeryturą;
Jak czuje się Pan jako zwycięzca Finału - Zostać zwycięzcą Wielkiego Finału oznacza dla mnie spełnienie wieloletnich marzeń;
Jak należy przygotować się do gry: - Całe życie chłonać nawet nieprzydatne informacje.”

Niestety nie było dane uprawiać Koledze Edwardowi Rakszewskiemu „najwspanialszego zawodu na świecie”. W kilka miesięcy po przejściu na emeryturę przegrał walkę z zalegającym korona wirusem. Zmarł 3. grudnia 2020 r.

Z materiałów dostępnych w internecie zebrał Jacek Judek.

Niedawno pożegnaliśmy naszego śp. Kolegę Stefana Kowalskiego



W seniorskim i nie tylko seniorskim kręgu lekarsko – weterynaryjnym naszego pokolenia pamięć o Nim będzie trwała długo, był bowiem lubianym i poważanym Kolegą, a przede wszystkim cenionym i zasłużonym dla zawodu lekarzem weterynarii.

Poniższe wspomnienia, o które poprosiłem kilka osób tylko to potwierdzają.

Wszystkim wspominającym dziękuję za ich przesłanie.

Ryszard Tyborski

Wspomnienie o lekarzu weterynarii Stefanie Kowalskim Wojewódzkim Weterynaryjnym Inspektorze Sanitarnym w Bydgoszczy.

Zmarły przez wiele lat był moim bezpośrednim przełożonym, którego styl pracy i osobista postawa pozwoliła mi realizować wiele osobistych celów zawodowych, a także wpłynęła na systematyczny rozwój mego profilu zawodowego. Zatem wspomnienie sytuuję, przedstawiając niektóre aspekty z okresu pracy w Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej oraz przybliżam sylwetkę Komilitona Stefana.

1. listopada 1975 r. z wyboru podjąłem pracę w Mogilnie na stanowisku Powiatowego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego. W ten sposób zakończyłem pierwszy etap mojej kariery zawodowej realizowany w trzech punktach weterynaryjnych ds. hodowli wielkostadnej w powiatach gnieźnieńskim i mogileńskim w okresie 1 kwiecień 1972 r. – 30 październik 1975 r. Objęcie nowego stanowiska miało związek ze śmiercią w dniu 25. sierpnia 1975 r. Powiatowego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego w Mogilnie lekarza weterynarii Franciszka Rybaka.

Wkrótce po rozpoczęciu pracy na nowym odcinku pojechałem do Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Bydgoszczy w celu przedstawienia się memu zwierzchnikowi Stefanowi Kowalskiemu. Przyjęto mnie, młodego wiekiem i stażem zawodowym lekarza weterynarii wyjątkowo serdecznie. Podczas tej rozmowy zapalono przede mną zielone światło do swobodnej realizacji powierzonych do wykonania zadań. Emanacja koleżeństwa, nawet serdeczności towarzyszyła przez cały okres mojej pracy kiedy zwierzchnikiem był Stefan Kowalski.

Wojewódzki Zakład Weterynarii w Bydgoszczy, w późniejszym okresie Wojewódzki Inspektorat Weterynarii przeprowadzał okresowe kontrole (na ogół raz w roku) pracy podległych powiatowych (później rejonowych) weterynaryjnych inspektorów sanitarnych. Wykonywali je st. inspektorzy weterynaryjni Karol Zander i Wojciech Janiszewski. Były one merytoryczne, obiektywne, doradcze i wносиły ważny czynnik pokontrolny – poprawę stylu pracy.

W pewnym roku kontrolę mojej pracy przeprowadzał st. inspektor Karol Zander przez tydzień.

Z pełną powagą podsumowując jej przebieg i wynik zakomunikował, że skontrolował wszystkie dokumenty i nie stwierdził żadnych uchybień. Kiedy indziej na kontrolę przyjechał dr Kowalski i w jej ramach zabrał mnie do powiatu żnińskiego, gdzie kontrolował działalność rzeźni Jaślikowski-Najberg w Żninie i pracę tamtejszego organu urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa oraz pracę organu urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa w Zakładach Mięsnych w Janowcu Wlkp. Byłem wówczas dumny z tego zaproszenia, które potraktowałem jako wyróżnienie i możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych.

Wojewódzki Zakład Weterynarii w Bydgoszczy w pewnym czasie miał siedzibę przy ul. Jagiellońskiej 10. Kilku inspektorów z różnych działów merytorycznych pracowało w pokoju o znaczącej powierzchni, zwanego „kobyłarnią”. Lekarze weterynarii przyjeżdżający do Bydgoszczy na narady załatwiali swoje różne sprawy zawodowe. Towarzyszyły im także koleżeńskie rozmowy. Otoczenie biurka Stefana Kowalskiego skupiało każdorazowo w takich sytuacjach grono inspektorów WIS, którzy zawsze mieli coś do załatwienia, chcieli czegoś się dowiedzieć lub uczestniczyli w koleżeńskej pogawędce.

W październiku 1979 r. spotkało mnie wyróżnienie, którego inicjatorem był Wojewódzki Weterynaryjny Inspektor Sanitarny w Bydgoszczy Stefan Kowalski. Minister Rolnictwa nadał mi odznakę „Za wzorową pracę w służbie weterynaryjnej”. Spośród wielu odznaczeń krajowych i zagranicznych, które posiadam, powyższe traktuję z rewerencją, gdyż otrzymałem je jako pierwsze, zaledwie po 7 latach pracy. Dr Kowalski wnioskował w późniejszym okresie o nadanie mi Srebrnego Krzyża Zasługi oraz odznaki „Zasłużony pracownik przemysłu spożywczego i skupu”, do czego też odnoszę się z atencją.

Wykonywanie nadzoru sanitarnego w przetwórstwie mleka należało w nieodległej przeszłości do organów Państwowej Inspekcji Sanitarnej. Weterynaryjna Inspekcja Sanitarna nadzorowała higienę pozyskiwania mleka surowego do skupu. Wykonywanie tego nadzoru było trudne, rzecz można protetyczne, ponieważ przez cały okres obowiązywania ustawy z dnia 25. listopada 1970 r. o warunkach zdrowotnych żywności i żywienia (1970-1995) nie wydano rozporządzeń wykonawczych. Poważnym problemem w utrzymywaniu krów mlecznych były bakteryjne zapalenia wymion. Pracownicy pionu lecznictwa zajmowali się eradykacją patogenów i doprowadzeniem krów (rzecz jasna z różnym skutkiem) do zdrowia i ponownej produkcyjności. W aspekcie tych problemów otrzymałem od dr. Kowalskiego upoważnienie do przeprowadzania w powiecie mogileńskim badań klinicznych w zakresie zdrowotności wymion i zwalczania gronkowca złocistego, które wykonywałem we współpracy i dr. Edwardem Malinowskim z Instytutu Weterynarii w Puławach Oddział w Bydgoszczy. Wyniki badań rozpoznawczych przekazywałem do PZLZ-ów, które podejmowały leczenie krów, osiągając niekiedy dobre rezultaty terapii.

Jako jedyny inspektor WIS-u w województwie bydgoskim otrzymałem delegację do odbycia specjalistycznego kursu w zakresie diagnostyki urządzeń udojowych, który realizowałem w Agromet-Archimedes Fabryka Maszyn Rolniczych we Wrocławiu oraz w oborach na terenie powiatu dzieżoniowskiego. Uzyskane kwalifikacje diagnosty wykorzystywałem w diagnostyce aparatury udojowej w oborach udojowych w powiatach mogileńskim i inowrocławskim (w latach 1986-1989 pracowałem na stanowisku Rejonowego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego w Inowrocławiu). Przez dr. Kowalskiego byłem także delegowany do powiatu chojnickiego, gdzie przeprowadzałem diagnostykę aparatury udojowej w kilku oborach, m.in. w RSP Pawłowo, gm. Chojnice.

Województwo bydgoskie podzielono na trzy rejony i upoważniono trzech lekarzy weterynarii do dokonywania odpraw przesyłek eksportowych żywych ryb. Część północną obsługiwał lekarz weterynarii Henryk Semrau. Z Centrali Rybnej w Bydgoszczy przesyłki odprawiał Stefan Kowalski i z racji sprawowanej funkcji administracyjnej zastępował w omawianym zakresie dwóch pozostałych lekarzy weterynarii. Mnie przypadł rejon południowy i ryby wysyłałem głównie do RFN, Danii i Włoch z Janikowa, Kruszwicy i Rogowa. Tę powinność traktowałem jako wyróżnienie, znalazłszy się wśród starszych i doświadczonych kolegów w branży rybnej.

Nawiążę do dwu epizodów zarejestrowanych podczas mojej zawodowej kariery w Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej.

Jak wiadomo, szczególnie starszym wiekiem konfratrom rzeźnie i masarnie, poza tzw. przemysłem kluczowym były w różnym stopniu niedoinwestowane, na ogół mocno wyeksploatowane i pozostawały w zarządzaniu PSS „Społem” lub zarządów GSSCh. W Mogilnie były dwie masarnie podległe miejscowej PSS „Społem”. Obie wymagały modernizacji, co nie tylko związane było z przeznaczeniem odpowiednich środków finansowych na ten cel, których zwykle zawsze brakowało. Poważną trudnością w realizacji poprawy warunków technicznych i sanitarnych tych obiektów były powszechne braki różnych materiałów budowlanych, w tej sytuacji niezbędnych. Po przeprowadzeniu przez dr. Kowalskiego kontroli jednej z masarni i po przedstawieniu prezesowi spółdzielni jej wyników, dowiedzieliśmy się, że jest zamiar

modernizacji obiektu, pieniądze - jak to określono - znajdują się, a jedynym problemem jest brak materiałów budowlanych. Wobec takiego obrotu sprawy otrzymałem służbowe polecenie zorganizowania w Komitecie Powiatowym PZPR w Mogilnie spotkania, które miał być poświęcone rozwiązaniu problemu. Na naradę, którą prowadził II sekretarz przybył dr Kowalski, który przedstawił problem. W komitecie partii byłem pierwszy i ostatni raz w moim życiu, stąd styl prowadzenia narady, język i forma zwracania się do prezesa Spółdzielni, skądinąd zasłużonego obywatela Mogilna, były dla mnie zaskoczeniem. Naradę rozpoczął sekretarz od zrugania prezesa, zapytawszy na koniec tego wystąpienia w jaki sposób partia może pomóc w rozwiązaniu problemu. Prezes zapytał, czy sekretarz może pomóc w pozyskaniu różnych materiałów budowlanych. Sekretarz odpowiedział twierdząco i w sposób, który jemu tylko można przypisać pytał – cytuję: „Ty prezes ile potrzebujesz rurów”. Po konsultacji prezesa z głównym mechanikiem spółdzielni padła odpowiedź (nie pamiętam dokładnej liczby) np. 20 mb. Wówczas drugi (sekretarz) zwrócił się do towarzyszk sekretarki mówiąc; „towarzyszka zapisze 40 mb”. Kolejne pytanie sekretarza: Ty prezes ile potrzebujesz desków. Prezes także po konsultacji przedstawił zapotrzebowanie na deski, np. 40 m². Sekretarz polecił towarzyszcze zapisać 80 m². Narada upływała do końca w atmosferze kontraktowania gwóźdźów, belków, dachówek i innych materiałów budowlanych. Partia zakończyła działalność, masarnia po 1989 r. upadła i na placu budowy nie pojawił się ani jeden gwóźdź, ani jedna rura, ani jedna deska z partyjnego zamówienia.

Drugi epizod dotyczył wydania oceny poubojowej mięsa wieprzowego przez organ urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa jako „mniejwartościowe”. Było to działanie zamierzone i skierowane ku zaopatrzeniu się przez rzeźników w mięso w większej ilości i w niższej cenie. Prawdopodobnie portier z tej rzeźni powiadomił organa ścigania, że rzeźnicy przenoszą do własnych samochodów duże ilości mięsa. Milicja Obywatelska obstawiała funkcjonariuszami drogi wyjazdowe z tej miejscowości i przeprowadziła kontrole drogową wszystkich samochodów opuszczających teren rzeźni. Mięso rzeźnikom odebrano, kierownika osadzono w areszcie tymczasowym, a z rzeźni funkcjonariusze Milicji zabrali dziennik urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa. O 2⁰⁰ dyżurny Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Mogilnie powiadomił mnie, że o 6⁰⁰ przyjedzie po mnie samochód z dwoma funkcjonariuszami i pojedziemy na wspólną kontrolę do przedmiotowej rzeźni. Od dyżurnego milicjanta dowiedziałem się „z grubsza” w jakim celu jest przygotowywany mój wyjazd. Krótko przed 6⁰⁰ zatelefonowałem do dr. Kowalskiego, mając przekonanie, że mój prywatny telefon mógł być podsłuchiwany, przedstawiłem problem, zapytałem o radę, a mój rozmówca odpowiedział: „Panie doktorze znając Pana zawodowe przygotowanie i umiejętność w rozwiązywaniu trudnych zagadnień mam przekonanie, że da Pan sobie radę. Musimy obronić naszego kolegę, który zachował się niewłaściwie”. Poprosiłem o zgodę, by do tej rzeźni przyjechał Zakładowy Weterynaryjny Inspektor Sanitarny w ZMs. w Inowrocławiu lekarz weterynarii Józef Wojciechowski. Uzyskałem akceptację i po rozmowie telefonicznej udałem się pod siedzibę Milicji, by w towarzystwie milicjantów wyruszyć na zbadanie nieco tajemniczej sprawy. Do dziś mam żal do lekarza weterynarii, który wydał fałszywą ocenę mięsa, że nie powiadomił mnie o incydencie. W rzeźni oczekiwał oficer wydziału przestępstw gospodarczych KPMO w Mogilnie, z wykształcenia technolog żywności. Przesłuchał mnie w sprawie, zgodził się na przyjazd dr. Wojciechowskiego, który

przyjechał prosto „z taśmy”, w białym fartuchu i był mocno zdenerwowany. W fachowej dyskusji każdy z nas przedstawił po inspekcji mięsa inną podstawę oceny jako „mniej wartościowe”, co wywołało konsternację przesłuchującego nas oficera. Szczegółowa dyskusja pomiędzy nami, inspektorami weterynaryjnymi, ostatecznie przekonała oficera Milicji i tę ocenę zaakceptował. W ten sposób wybronił miś nieroztropnego lekarza weterynarii. Kierownik rzeźni otrzymał w wyroku kilka lat bezwzględnej więzienia, bo przypisano jemu kradzież mięsa.

W samorządzie lekarsko-weterynaryjnym woj. kujawsko-pomorskiego Stefan Kowalski był członkiem Kapituły Honorowego Członkostwa Izby. Wraz z Jego zgonem trzyosobowa Kapituła zakończyła działalność. Wszyscy jej członkowie odeszli. Był także członkiem Krajowego Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego.

W pracy społecznej był pryncypialny, zaangażowany w sprawy materialne członków samorządu.

Należał do grona uznanych higienistów weterynaryjnych w Polsce. Współpracował z kierownictwem WIS-u w Departamencie Weterynarii Ministerstwa Rolnictwa dr. n. wet. Zbigniewem Jarzębskim, a w późniejszym okresie z dr. n. wet. Janem Szymborskim. Często występował w charakterze eksperta w tworzeniu prawa weterynaryjnego. Bez patosu można mówić o „szkole Kowalskiego” w Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej.

W mojej pamięci Komiliton Kowalski pozostaje jako człowiek prawy, kompetentny w sprawach zawodowych, koleżeński i życzliwy w stosunkach międzyludzkich.

*dr n. wet. inż. Bartosz Winiecki
Powiatowy Lekarz Weterynarii w Mogilnie
w stanie spoczynku zawodowego*

Tak wspomina Stefana Kowalskiego Maria Brauer – Mazurek

W latach 1982 – 1984 w czasie kiedy pracowałam jako inspektor w Wojewódzkim Weterynaryjnym Inspektoracie Weterynarii w Bydgoszczy moim bezpośrednim szefem był ówczesny z-ca Dyrektora WZWet ds. nadzoru sanitarno weterynaryjnego dr Stefan Kowalski.

Był to człowiek o dużej wiedzy fachowej, którą chętnie się dzielił i zawsze znalazł czas na omówienie różnych problemów, których nie brakowało w naszej pracy.

Osoba o dużej kulturze osobistej, wyważonych poglądach i wieloletnim doświadczeniu zawodowym, a także życiowym. To wszystko wpływało na nasze dobre relacje zawodowe i osobiste.

Był częstym uczestnikiem spotkań w gronie Koła Seniorów Lekarzy Weterynarii. Żywo zainteresowany bieżącymi sprawami zawodowymi i korporacyjnymi. Zawód lekarza weterynarii, który wykonywał z niezwykłą starannością był dla niego nie tylko wykonywaniem czynności z nim związanych, był on także jego pasją.

Na ostatnim spotkaniu z Nim w Leśnictwie Miejskie, dziwił wszystkich swoją żywotnością i humorem. Cieszył się na długi spacer po lesie, a żegnając się dopytywał o następne spotkanie. Takim zachowam w mojej pamięci Stefana Kowalskiego.

Dr Stefan Kowalski odszedł !

Jeszcze w lipcu tego roku wspólnie spędzaliśmy wesoło czas w leśniczówce koło Solca Kujawskiego, a w październiku tego dobrego, życzliwego wszystkim kolegi już nie było pośród nas.

Bardzo to smutne i przygnębiające, tym bardziej, dla mnie, gdyż Go dobrze poznałem, kiedy po przejściu na emeryturę przeprowadziłem się wraz z żoną z Łabiszyna do Bydgoszczy. Bardzo nasze rodziny się polubiły i zaprzyjaźniły.

Henryka i Stefan Kowalscy byli naszymi częstymi gośćmi i my również byliśmy bardzo serdecznie witani w progach ich domu.

Przyjaźń wzmocniło również to, że nasze poglądy na wiele spraw były niemal identyczne, więc rozmowy przy kawie pozwalały nam wspólnie miło spędzać czas.

Kochany Stefanie spoczywaj w spokoju! Niech Ci w tej górnej krainie śni się weterynaria, która tak bardzo kochałeś.

Twój przyjaciel Antek Sielicki

Wspomnienie o dr Stefanie Kowalskim

W latach 1970 – 1980 dr Stefan Kowalski już wówczas pełniący funkcję z-cy dyrektora W.WIS, poszukiwał pracownika do pracy w inspektoracie. Będąc młodym dyrektorem miał pozytywne cechy kierownicze, które uzyskał pracując wcześniej także w tym inspektoracie w roli inspektora zdobywając wymagane kwalifikacje.

Mógł więc powoływanym następcom przekazać pozyskaną wiedzę i umiejętności, co też czynił.

Pierwszy okres zatrudnionego nowego inspektora przebiegał na konsultacjach, omawianiu przepisów, zasad postępowania. Takie postępowanie w odniesieniu także do inspektorów zakładowych i powiatowych spowodowało, iż postępowanie w/w inspektorów stawał się jednakowe, tym bardziej, iż znalazło oparcie w przekazywanych do wykorzystania przepisów prawnych.

Sprzyjały temu organizowane przez dr Stefana Kowalskiego spotkania z osobami uprawnionymi i prawnikami w ramach PTNW i nie tylko tych w ramach PTNW.

Inspektorzy zatrudnieni w WWIS, posiadali więc dzięki właściwemu kierownictwu, muszę to powiedzieć – dr. Stefana Kowalskiego, dużą swobodę podejmowania słusznych decyzji w dużych zakładach produkcyjnych w województwie bydgoskim. Efektem takiego postępowania były więc prawidłowe decyzje i bezawaryjna praca. Miało to miejsce przez okres 10 lat wspomnianych prze mnie.

Opisane wydarzenia miały też miejsce w:

- Zakładach mięsnych przemysłu kluczowego o dużych uprawnieniach eksportowych,
- w Chłodniach Składowych,
- w Rejonowych WIS (GS, WSS, PSS),
- Zakładach Rybnych,
- Laboratoriach mięso znawczych.

Sukces opisanych 10 lat wynikał również z pozytywnych relacji międzyludzkich. Przecież w ramach WWIS zatrudnionych było mnóstwo pracowników o przeróżnych kwalifikacjach. Zatrudnieni i świadczący pracę to lekarze weterynarii, magistrowie, laboranci, trychinoskopiści, personel zaliczany do grupy oglądaczy zwierząt rzeźnych i mięsa.

Właściwe podejście do w/w grup pracowniczych, zrozumienie ich potrzeb, życzliwość to cechy dyrektora WWIS dr Stefana Kowalskiego. Możemy być dumni, iż nami kierował właśnie On. Będziemy pozytywnie wspominać opisane czasy, zachowania i wydarzenia.

Karol Zander

Stefan Kowalski - takim Go zapamiętam !

Doskonały znawca prawa dotyczącego nadzoru nad żywnością pochodzenia zwierzęcego. Departament Weterynarii bardzo liczył się z jego opinią. Wielokrotnie Departament kontaktował się z nim zasięgając opinii w sprawach nadzoru. Brał czynny udział w tworzeniu nowego prawa dotyczącego nadzoru.

Nadzór nad żywnością i badanie zwierząt rzeźnych i mięsa było jego pasją zawodową.

Uwielbiał sam badać mięso. Robił to pracując w Zakładach Mięsnych w Bydgoszczy oraz w okresie późniejszym w Rzeźni Drobiu w firmie „Drobex”. Do ostatniego dnia swojej pracy w „Drobexie” stał na taśmie produkcyjnej badając poubojowo drób.

Wykształcił ogromne rzesze młodych lekarzy wet. i ogładaczy. W czasie szkolenia i prowadzenia egzaminów był bardzo surowy. Denerwował się widząc brak wiedzy i nieumiejętne badanie.

W trakcie każdej kontroli w zakładach mięsnych i rzeźniach terenowych zawsze wchodził do chłodni. Spędzał tam dużo czasu dokładnie analizując każdą tuszę, sposób nacinania węzłów chłonnych, wydawane oceny mięsa.

Będąc na emeryturze i nie pracując już z wielką niecierpliwością oczekiwał na każdy nowy numer Życia Weterynaryjnego i Biuletynu Koła Seniorów. Był ogromnie zainteresowany wszystkim co dzieje się w zawodzie.

Wojciech Janiszewski

Kilka zdań wspomnień dotyczących wspólnej pracy z śp. kol. Stefanem Kowalskim.

Stefana Kowalskiego poznałem na początku 1961 r. w Zakładach Mięsnych w Bydgoszczy, gdzie odbywał staż u dr. Bolesława Brauera. W następnych latach nasze kontakty były sporadyczne co wynikało z różnych zainteresowań i pełnionych funkcji. Stefan był całym sercem oddany higienie żywności i pracy w WIS, a ja zajmowałem się lecznictwem i pracą w terenie.

Bliżej poznaliśmy się dopiero po 17-tu latach, podczas pracy w WZWet w Bydgoszczy. Stefan był wieloletnim z-cą dyrektora ds. WIS, a ja początkującym z-cą ds. profilaktyki i lecznictwa. Razem pracowaliśmy krótko /20 m-cy w latach 1978-1980/ jednak wystarczająco, aby się polubić i zaprzyjaźnić i dziś mile wspominać kontakty i rozmowy. Miał swoje zdanie na wiele ważnych tematów, które potrafił bronić i uzasadnić.

Wspominam Go z szacunkiem należnym osobie kulturalnej, pracowitej, rzeczowej oraz życzliwej dla współpracowników i podwładnych. Był dyrektorem wymagającym, ale zawsze gotowym do pomocy i wspólnego rozwiązywania problemów. Dbał o warunki pracy, poziom fachowy i dobre imię lek. wet. zwłaszcza zatrudnionych w WIS. Nie mam kompetencji do wypowiadania się o merytorycznej stronie Jego pracy,

ale obserwowałem szacunek, uznanie i wiarę w uzyskanie pomocy ze strony osób zwracających się do Niego w sprawach trudnych i skomplikowanych. Wysoko oceniał Jego pracę dyr. Wiesław Jarosz. Na podobną ocenę zapracował też w Departamencie Weterynarii co wyrażało się w tym, że pracujący tam inspektorzy konsultowali z Nim skomplikowane kwestie z nadzoru san-wet. z innych rejonów Polski oraz zapraszali na szkolenia w roli wykładowcy lub konsultanta. Ceniono Go za rzeczowe i rozsądne podejście do zaistniałych problemów. Wspominając Jego dokonania żegnam śp. Stefana Kowalskiego jako aktywnego i wybitnego specjalistę z zakresu higieny środków spożywczych, na którego wiedzę, pomoc i życzliwość zawsze można było liczyć. Takiego Przyjaciela i Reprezentanta zawodu będzie nam brakowało. Żegnaj Drogi Stefanie ! Cześć Twojej Pamięci !

Eugeniusz Wiśniewski

Wielki smutek, żal ogromny, ból i niedowierzanie !!

Odszedł Stefan Kowalski

Trudno bardzo w takiej chwili zebrać myśli, wszystkie emocje i ubrać je w słowa ! Bo dla wielu kolegów mojego pokolenia za sprawą wielkiej wiedzy, umiejętności oceny problemów, wyczuciu, taktu, dystansu do spraw wielkich nawet, Stefan był cenionym autorytetem. Wzorem i autorytetem na zawsze wpisanym w pamięci rodziny weterynaryjnej.

Niekiedy surowy w ocenach gdy chodziło o dobre imię zawodu, jego godność, należną pozycję, był przyjacielem, wspaniałym kumplem. Zawsze można było liczyć na jego pomoc. Na dobrą radę, opinie.

Będzie mi bardzo brakowało spotkań z Nim.

Rozmów ze znakomitym i celnym poczuciem humoru!

Stefan !! Do zobaczenia....

Kostek. (Konstanty Klusek)

Wspomnienie o Przyjacielu i Koledze lek. wet. Stefanie Kowalskim.

Moja znajomość z Kolegą Stefanem Kowalskim rozpoczęła się na studiach na Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu UMCS, a po zmianie Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie. Studia rozpoczął w 1955 r. i po ich zakończeniu otrzymał w 1961 r. dyplom lekarza weterynarii.

Było to spełnienie Jego marzeń, chciał pomagać zwierzętom, interesowała go biologia, hodowla zwierząt i dodatkowo historia – szczególnie Polski. Już na studiach postrzegany przez koleżanki i kolegów jako osoba pracowita, sumienna, zdyscyplinowana, koleżeńska, życzliwa, pomagająca innym. Aby poprawić swój status materialny dorabiał pracą fizyczną. Nawyk pracy wyniósł z domu rodzinnego.

Realizował też swoją pasję sportową, był wyróżniającym się zawodnikiem drużyny rugby w klubie Budowlanych w Lublinie. Na realizację dodatkowych potrzeb i zainteresowań pozwalały jego warunki fizyczne. Był bardzo silnym i dobrze zbudowanym młodym mężczyzną.

Nie zaniedbywał celu zasadniczego – studiów. Był bardzo wyróżniającym się

studentem. W roku 1960 na studenckiej praktyce w Czechosłowacji poznał studiującą na Wydziale Weterynaryjnym w Warszawie swoją przyszłą żonę Henrykę. Po stażach w latach sześćdziesiątych rozpoczęliśmy pracę w Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej w Bydgoszczy. Stefan w Zakładowym Inspektoracie przy ZMs. w Bydgoszczy, a ja z kolei przy ZMs. w Toruniu.

Po kilku latach dr Stefan Kowalski awansował na stanowisko Wojewódzkiego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego WZWet. w Bydgoszczy oraz zastępcy dyrektora WZWet ds. nadzoru sanitarno – weterynaryjnego. Do roku 1975 w ramach bardzo ważnego gospodarczo w zakresie produkcji zwierząt i przemysłu mięsnego ówczesnego województwa bydgoskiego był moim przełożonym, a po reorganizacji kraju zajmowaliśmy stanowiska równorzędne w sąsiednich województwach bydgoskim i toruńskim.

Praca dr Stefana Kowalskiego przypadała na czas dużych przemian w organizacji służby weterynaryjnej, zadaniach i obowiązkach w zakresie urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa oraz sprawowanego nadzoru nad przestrzeganiem warunków weterynaryjnych i sanitarnych a także jakością zdrowotną pozyskiwanych i przetwarzanych produktów spożywczych pochodzenia zwierzęcego na rynek krajowy i export.

Był bardzo zaangażowany w wykonywanie swoich obowiązków. Dobry organizator, rozważny i ludzki przełożony i merytoryczny szef. Dbał o odpowiedni poziom podległej mu służby weterynaryjnej spełniającej wymagania i realizującej program krajów importujących mięso i jego przetwory.

W środowisku zawodowym, w tym również w Instytucie Weterynarii, Departamencie Weterynarii był cenionym i szanowanym ekspertem w zakresie higieny mięsa i żywności pochodzenia zwierzęcego oraz przepisów określających warunki produkcji na rynek krajowy, eksport i import.

Z powodzeniem podlegała mu służba weterynaryjna zabezpieczała wymagania weterynaryjne i sanitarne w zakładach mięsnych eksportujących swoje produkty do takich krajów jak USA, Niemcy, Włochy, Anglia, a później kraje EWG i inne co było potwierdzane systematycznymi i częstymi kontrolami lekarzy weterynarii przedstawicieli tych krajów oraz Ministerstwa Rolnictwa.

Był również delegowany przez Ministerstwo Rolnictwa do Mongolii w celu kontroli weterynaryjnej i oceny możliwości importu produktów pochodzenia zwierzęcego do Polski.

Przez całe swoje życie zawodowe i po przejściu na emeryturę bardzo sobie cenił i utrzymywał kontakty z absolwentami rocznika 1955 – 1961. Braliśmy wspólnie udział w spotkaniach jubileuszowych. Dr Stefan Kowalski bardzo ich oczekiwał i pomagał w ich organizacji. Z tych spotkań gromadził zdjęcia, dokumentował ich przebieg i przechowywał w domowych zbiorach jak „relikwie”.

Taki był nasz Kolega lekarz weterynarii STEFAN KOWALSKI.

Niech pamięć o Nim pozostanie w nas przez długie lata. !!

Jerzy Osowski

Zmarli w okresie kwiecień – listopad 2021 r.

Ignacy Kukawski

Urodził się dnia 1. sierpnia 1929 r. w Tuczej pow. Biała Podlaska. Po maturze w 1949 r. podjął studia na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej we Wrocławiu. Dyplom lekarza weterynarii otrzymał w 1953 r. Po studiach z nakazu pracy został skierowany do powiatu Sępólno Krajeńskie w woj. bydgoskim. Pracował początkowo jako ordynator w PZLZ w Sępólnie, a od 1954 r. został kierownikiem w PZLZ w Więcborku pow. Sępólno. Po 36 latach pracy na tym stanowisku w grudniu 1990 r. przeszedł na emeryturę. Był skromnym pracowitym człowiekiem, szanowanym przez środowisko weterynaryjne i rolnicze. Za pracę zawodową był odznaczony odznakami resortowymi. W styczniu 2020 r. został wpisany do Księgi Zasłużonych Powiatu Sępoleńskiego. Zmarł 24 kwietnia 2021 r. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Więcborku.

Jerzy Nowicki

Urodził się dnia 12. grudnia 1937 r. w Wąbrzeźnie. Tutaj spędził lata swojej młodości, a później po studiach poświęcił ziemi wąbrzeskiej całe swoje zawodowe życie. Niewielu jest lekarzy weterynarii, którzy urodzeniem i pracą związani są z jednym miejscem.

Jerzy Nowicki dyplom lekarza weterynarii otrzymał w 1962 r. na Wydziale Weterynaryjnym ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu.

Po stażu pracy w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Wąbrzeźnie i siedmioletniej pracy terenowej na stanowisku ordynatora i kierownika w PZLZ w Wąbrzeźnie we wrześniu 1970 r. objął stanowisko Powiatowego Lekarza Weterynarii i piastował je przez 31 lat do roku 2001. Po objęciu stanowiska PLW zyskał miano budowniczego, bowiem za jego kadencji w powiecie wąbrzeskim wybudowano większość nowych przychodni weterynaryjnych.

Swoją merytoryczną wiedzą dzielił się z młodszymi kolegami, był przykładem pracowitości i sumienności. Kierując przez przeszło 30 lat powiatową weterynarią dbał o pracowników, był przykładem dla innych, był ceniony przez władze zwierzchnie. Za zasługi w pracy był odznaczany odznaczeniami państwowymi i odznakami resortowymi.

Zmarł 29 sierpnia 2021 r. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Wąbrzeźnie.

Mirosław Kochanek

Urodził się dnia 8 października 1948 r. w Warszawie. W 1967 r. ukończył Państwowe Technikum Weterynaryjne we Wrześni.

Dyplom lekarza weterynarii uzyskał na Wydziale Weterynaryjnym Akademii Rolniczo Technicznej w Olsztynie w 1973 r. Po stażu w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Grudziądzu od 1 października 1973 r. został ordynatorem PZLZ w Łasinie, a od 1983 r. kierownikiem tego PZLZ. Na tym stanowisku pracował do prywatyzacji do 1990 r., a następnie prowadził do końca 2009 roku prywatny Gabinet Weterynaryjny w Łasinie.

Od 1 stycznia 2010 roku przeszedł na emeryturę, pracując dalej w niepełnym wymiarze godzin w prywatnej praktyce w Łasinie. Był zaangażowany w pracę na rzecz grudziądzkiego środowiska rolniczego i wyróżniony odznakami resortowymi: "Za Wzorową Pracę w Służbie Weterynaryjnej" oraz „Zasłużony Pracownik Rolnictwa”.

Zmarł 11 października 2021 r. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Łasinie.

Stefan Kowalski

Urodził się dnia 10. sierpnia 1936 r. w Błoniu. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1961 r. na Wydziale Weterynaryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie. Podyplomowy staż pracy odbył w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Myśliborzu. Przeniósł się do Bydgoszczy i od 1. maja 1962 r. rozpoczął pracę w Zakładach Mięsnych w Bydgoszczy początkowo jako inspektor w Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej, a potem jako kierownik oddziału WIS. Od września 1969 r. został zatrudniony w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii na stanowisko Wojewódzkiego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego i jednocześnie zastępcy Dyrektora WZWet. W 1984 r. przeszedł do Chłodni Składowej w Bydgoszczy na stanowisko kierownika Zakładowego WIS. Od 1 lutego 1988 ponownie objął stanowisko Wojewódzkiego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego i zastępcy Dyrektora WZWet w Bydgoszczy. Pełnił także nadzór nad Centralą Rybną w Bydgoszczy od chwili jej uruchomienia w 1977 r. do roku 1991. W 1991 kończy pracę w WZWet i rozpoczyna prywatną działalność weterynaryjną, jako organ urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa. Początkowo wykonywał badania w rzeźni „Stamb” w Białych Błotach, a następnie w rzeźni drobiu w Przedsiębiorstwie Drobiarskim „Drobex” w Solcu Kujawskim.

W roku 2006 przeszedł na emeryturę.

Był pasjonatem zawodu, autorytetem w sprawach nadzoru sanitarno – weterynaryjnego. Przez wiele lat działał społecznie w strukturach Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynaryjnych, Związku Zawodowego Pracowników Weterynarii. Z chwilą powstania samorządu lekarsko – weterynaryjnego działał aktywnie we władzach Bydgoskiej a później Kujawsko – Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej. Za pracę zawodową i działalność społeczną był odznaczany Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Posiadał odznaki resortowe: „Za Wzorową Pracę w Służbie Weterynaryjnej”, „Zasłużony Pracownik Rolnictwa” oraz medal „Za Zasługi w Podnoszeniu Obronności Kraju”. Wpisany do księgi Zasłużonych dla Województwa Bydgoskiego. Był aktywnym członkiem Koła Seniorów Lekarzy Weterynarii przy Kujawsko – Pomorskiej Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej, gdzie spełniał swoje zamiłowania dotyczące historii zawodu lekarsko – weterynaryjnego. Zmarł 20 października 2021 r. Jego odejście to znacząca strata dla kujawsko – pomorskiego środowiska weterynaryjnego.

Na bydgoskim cmentarzu parafialnym Św. Wincentego a Paulo na Bielawkach żegnali go licznie zgromadzeni lekarze weterynarii, przyjaciele, znajomi.

Wiliński Wojciech

Urodził się dnia 1 grudnia 1958 r. w Golubiu – Dobrzyniu. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. M. Nowotki w Golubiu w 1977 r. podjął studia na Wydziale Weterynaryjnym Akademii Rolniczo Technicznej w Olsztynie. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1982 r. Po stażu w Oddziale Terenowym WZWet. w Toruniu od sierpnia 1983 r. podjął pracę w PZLZ w Chełmży na stanowisku ordynatora. Na tym stanowisku pracował do maja 1991 r. Po prywatyzacji prowadził w Chełmży prywatną praktykę weterynaryjną w ramach spółki cywilnej. Od listopada 1994 r. przez cały czas do śmierci prowadził w Chełmży prywatny Gabinet Weterynaryjny. Był uznanym i cenionym lekarzem weterynarii o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Jego pasją i pozazawodową działalnością było myślistwo. Zmarł 8 listopada 2021 r. Pochowany w Chełmży. Z upoważnienia żony zmarłego poniżej zamieszczamy Jej podziękowanie.

Wszystkim Koleżankom i Kolegom lekarzom weterynarii, delegacjom i pocztowi sztandarowemu Kujawsko – Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej uczestniczącym w pogrzebie śp. Mojego Męża Wojciecha Wilińskiego składam serdeczne podziękowania.

Danuta Wilińska

Elżbieta Kozłowska

Urodziła się dnia 4. Marca 1941 r. we Lwowie. W 1945 r. na skutek przymusowej repatriacji wraz z rodziną została przesiedlona do Wrocławia. Po kilku latach zamieszkała w Jeleniej Górze. Ukończyła tam liceum im. Żeromskiego, gdzie była pod wrażeniem bogato wyposażonej pracowni biologicznej. Znajdowały się tam liczne okazy i plansze zwierząt różnego rodzaju i gatunku. Miało to wpływ na wybranie przez Nią drogi zawodowej.

Po ukończeniu rocznej szkoły laborantów chemicznych, rozpoczęła studia weterynaryjne na Wydziale Weterynaryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu, gdzie w 1967 r. uzyskała dyplom lekarza weterynarii. Na studiach poznała swego przyszłego męża Ryszarda, także studenta weterynarii z którym w 1965 r. zawarła związek małżeński. (Ryszard Kozłowski ur. 1.03.1942 w Inowrocławiu, zmarł 11.11.2017 r.) Stypendia fundowane zobligowały ich do podjęcia pracy w województwie bydgoskim. Po odbytych stażach pracy zostali zatrudnieni w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Sępólnie Krajeńskim.

Elżbieta był pierwszą kobietą lekarzem weterynarii zatrudnioną w tym powiecie. Pracowała w nadzorze weterynaryjnym nad środkami spożywczymi pochodzenia zwierzęcego do roku 1990. Przez ten czas odbyła szereg szkoleń i kursów, a w roku 1988 ukończyła we Wrocławiu, studia podyplomowe w tym zakresie. W latach 1990 – 1992 przebywała w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie do kraju została powołana na stanowisko Rejonowego, a po reorganizacji administracyjnej i reaktywowaniu powiatów, Powiatowego Lekarza Weterynarii. Na tym stanowisku pracowała aż do kwietnia 2004 r. do czasu przejścia na emeryturę. Pracę zawodową traktowała rzetelnie. Była odznaczona resortowymi odznakami zawodowymi. Z powodzeniem łączyła wykonywanie zawodu z obowiązkami żony i matki trojga dzieci. Lubiana w środowisku lekarzy weterynarii, zawsze uśmiechnięta, zadbana i elegancka. Należała do Koła Seniorów Lekarzy Weterynarii, chętnie uczestniczyła w seniorskich spotkaniach i wycieczkach. Utarło się nawet na tych spotkaniach powiedzenie z którego wspólnie się śmialiśmy „O Matko Boska znowu Kozłowska”.

Zmarła 14 listopada 2021 r. Pochowana w rodzinnym grobie na cmentarzu komunalnym w Sępólnie Krajeńskim.

Henryk Giese

Urodził się dnia 11 stycznia 1927 r. w Białośliwiu. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1960 r. na Wydziale Weterynaryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Po studiach do roku 1969 pracował na stanowisku ordynatora w PZLZ w Wyrzysku. W latach od 1969 r. do 1990 r. do prywatyzacji był kierownikiem PZLZ w Wyrzysku.

Na emeryturę przeszedł w 1990 r. Za pracę zawodową był odznaczony odznaczeniami państwowymi i odznakami resortowymi. Zmarł dnia 25 listopada 2022 r. Pochowany w Wyrzysku.

*Wspomnienia pośmiertne na podstawie dostępnych dokumentów
opracował Ryszard Tyborski*



KOMUNIKATY i INNE SPRAWY Z ŻYCIA KOŁA



Nowe władze Kujawsko – Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej

Dnia 5 września 2021 r. odbył się VII Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Lekarzy Weterynarii Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej.

Na kadencję 2021 – 2025 wybrano nowe władze Izby.

Prezesem Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej został Andrzej Klimowski z Włocławka.

W skład **Rady Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej** weszli:

Jarosław Dąbrowski - V-ce Prezes, Sławomir Andryszak - V-ce Prezes, Maciej Bachurski - V-ce Prezes, Iwona Zuchniak – Sekretarz, Roma Czekalska – Kaźmierska - Z-ca Sekretarza Andrzej Domagalski – Skarbnik, Stefan Fafiński, Zenon Grzczeka, Jacek Judek, Maciej Kaptur, Andrzej Koziątek, Krzysztof Kurnik, Krzysztof Łukaszewicz, Małgorzata Mańkowska, Joanna Michna, Anna Pułkownik, Ryszard Tyborski, Mariusz Urbanowski, Wiesław Wielgosz, Krzysztof Wilczyński – członkowie Rady.

W skład **Okręgowego Sądu lekarsko – Weterynaryjnego** weszli: Piotr Pułkownik – Przewodniczący Sądu, Cezary Korzeniowski – V-ce Przewodniczący, Hanna Sobolewska – V-ce Przewodnicząca, Beata Buczkowska-Junel, Urszula Dobosz, Grzegorz Dudzik, Piotr Kotewicz, Maryna Marciniak, Adam Nowacki, Andrzej Nowakowski, Natalia Tomaszewska, Krzysztof Walentynowicz.

Okręgowym Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej został Leszek Mańkowski z Chełmży. Zastępcami Rzecznika w tym organie wybrano: Emilię Balcerak, Michała Barczykowskiego, Marcina Brązkiewicza, Berenikę Chybicką, Magdalenę Grzegórką, Karolinę Rysiewską, Hannę Sokołowską, Piotra Szcześniaka, Pawła Szydłowskiego.

Do pracy w **Komisji Rewizyjnej** wybrano: Zygmunta Gadomskiego, Magdalenę Czerkawską-Tyborską, Michała Górkę i Zbigniew Ryskę.

Wszystkim wybranym do pracy w Organach Kujawsko – Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej gratulujemy, życząc jednocześnie aby godnie reprezentowali środowisko kujawsko – pomorskich lekarzy weterynarii, dbali o prestiż naszego zawodu, a także by ich społeczny trud i zaangażowanie był przykładem działania dla lekarzy weterynarii, mimo trudności z jakimi służba weterynaryjna od lat się zmagają.

*Przewodniczący, Zarząd i członkowie
Koła Seniorów Lekarzy Weterynarii przy KPiLW*

FINANSE KOŁA

Stan finansów na dzień 1.01.2021 r. - 9.095,97

Dofinansowanie KPILW w 2021 r. - 12.000,00

Kwota wpłat zebrana na Koło do 30.11.2021 r. - 13.453,60 (9.360 + 1.850 + 2.234)

Składki członkowskie - 9.360,00

Wpłaty członków wspierających - 1.850,00

Zbiórki z wycieczek seniorskich

i „kapelusza” na seniorskich spotkaniach - 2.243,60

Razem - 13.453,60

Wydatki (ZH nr 6, Biuletyn nr 11/1/2021, imprezy i spotkania, inne) -

łącznie - 15.978,62

Stan finansów na dzień 30.11.2021 -

18.570,95

Przewidziane wydatki w 2021 r. – wydanie Biuletynu, tomiku poezji i kalendarza Koła Seniorów.

DALEJ POMAGAMY

Kolejna zbiórka pieniędzy wsparcia dla Ali i Dominiki Werwińskich, dziewczynek chorych na rdzeniowy zanik mięśni – SMA typ II przyniosła rezultat w postaci zebranych 5.630 zł., które przekazano 17 listopada br. na ich konto za pośrednictwem „Fundacji Razem”.

Wpłat na pomoc dla dziewczynek dokonali:

Maria Wyszyńska-Michalak

Maria i Jacek Judkowie

Monika i Paweł Wyczańscy

Adam Kociorski

Krystyna i Andrzej Reimannowie

Jerzy Nowicki Wąbrzeźno

Wiesław Milewicz

Karol Zander

Magdalena i Ryszard Tyborscy

Leszek Syroka

Maria i Andrzej Mazurkowie

Wojciech Minda

Danuta i Zygmunt Ziółkowsy

Izabela Napiórkowska-Starczewska

Wiesław Budindorf

Maria Majewska-Mielke

Janusz Mostowski

Zenon Janiszewski

Wojciech Janiszewski

Ewa Błasiak

Maciej Rogoziewicz

Ludwik Andrzejewski

Piotr Pułkownik

Krystyna i Jacek Kryszewscy

Włodzimierz Wszelak

Wszystkim darczyńcom składamy serdeczne podziękowania.

Uprzejmie proszę o Państwa głosy, czy kontynuujemy tą płynącą z serca akcję?

Ja ze swej strony będę o to pytał na naszych spotkaniach.

Tomik poezji z wierszami Włodzimierza Gizińskiego „Moje Wierszowanie”

Biorąc pod uwagę zasługi dla zawodu naszego Kolegi, zaangażowanie w pracę samorządu, zarówno w Okręgowym Sądzie Lekarsko – Weterynaryjnym jak i w pracę Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej przez kilka kadencji, Rada Kujawsko – Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej wspólnie z Kołem Seniorów Lekarzy Weterynarii podjęła decyzję o wydaniu w tomiku poezji zbioru wierszy, jakie przez





Jublieusz 92. urodzin w Klonowie

lata Włodek „układał”, by ocalić je od zapomnienia i udostępnić kujawsko – pomorskiemu środowisku lekarsko – weterynaryjnemu.

Poniżej zamieszczamy przedruk wstępu do tomiku;

Nie każdy ma zdolności do składnia wierszy, wierszy, które miałyby sens, zawierały jakieś przesłanie, przypomnienie, a może i naukę. Poetów mamy wielu, ale Włodek Giziński jest tylko jeden. Jego wierszowanie ewoluowało tęsknotą za mijanym czasem, za młodszeńczymi uniesieniami, ku poezji wieku dojrzałego, do lat wieku spełnionego. Wrażliwy na otaczającą go rzeczywistość, na przyrodę, na ludzkie nastroje i urodę życia, z której korzystał pełną piersią, prznosił swoje doznania na papier wykorzystując skłonność do wspólnego z odbiorcą przeżywania, tworząc wiersze okolicznościowe, na różne okazje i zaobserwowane przez siebie sytuacje.

Jest w Jego twórczości wiele ciepła, uczuć i gloryfikacji.

Są także nuty wysokie z melodyczną linią liryzmu, a bywa, że nie pozbawione figlarnej zgrzyźliwości.

Upływający czas, nieubłagane zmierzający do dojrzałych refleksji nad życiem, sprawia, że Jego poezja staje jakby rachunkiem sumienia, analizą przeżytych lat.

Wreszcie jego pisanie na łonie natury, opiewające piękno przyrody, a głównie drzew sosen i brzoź, wśród których spacerował z ukochanymi psami po międzyńskim lesie. Ma ono ładunek emocjonalny i filozoficzny nawiązujący do rozliczenia z upływającym życiem.

Są też fraszki i żarciki o różnorodnej tematyce tworzone „na gorąco” np.: podczas balu lekarzy weterynarii.

Tomik rozpoczyna się wierszem Ojca, a kończy wierszem córki Agnieszki, co dowodzi dziedziczności talentów.

Poezie gratuluję, a Państwu polecam ten niewielki zbiór poezji tworzonej sercem.

Swoją obietnicę wydania tomiku poezji Włodka spełniłem z wielką radością, mając zawsze przed oczyma nietuzinkową postać autora, a myśląc nieskromnie także przyjaciela.

Dziękuję Pani Bożenie Ławickiej za pomoc w edycji niniejszego tomiku.

W imieniu autora i swoim składam podziękowania Radzie Kujawsko – Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej za pokrycie kosztów wydania.

Ryszard Tyborski

Przewodniczący Koła Seniorów Lekarzy Weterynarii
przy Kujawsko – Pomorskiej Izbie lekarsko Weterynaryjnej
Listopad A.D. 2021

Kubki Koła Seniorów z nazwiskami

Akcja „Kubek Jubileuszowy” zatoczyła 5 letnie koło. Kubki wręczaliśmy Jubilatом podczas Rocznych Spotkań Koła. Kilkanaście nieodebranych kubków pozostało w Biurze Izby. Ponieważ ich wysyłanie pocztą ze względu na gabaryty jest dość trudne, można je odebrać osobiście lub przez inne osoby w Biurze Izby. Kubki czekają na: Józefa Siebersa, Krzysztofa Joppka, Walerię Garniewicz, Ryszarda Wiśniewskiego, Wiesława Barlika, Zofię Zakryś, Waldemara Demidowicza, Jerzego Nowickiego (Toruń), Teresę Choszczewską, Romana Mazura, Mariana Szymańskiego, Włodzimierza Zagrajka. Jest to także okazja dla tych członków Koła, którzy takiego imiennego kubka nie otrzymali, a mogą to być Ci, którzy do Koła zapisali się po 2018 r. lub Ci, których dat urodzenia nie było w bazie danych Koła.

Seniorskie inicjatywy - budujący przykład

Jak już podawaliśmy w poprzednim Biuletynie, ogłoszony w 10-tym numerze BKS konkurs nie cieszył się niestety powodzeniem. W ustalonym terminie do Biura Izby nadesłano 3 (słownie trzy) odpowiedzi. Wszystkie co powinno cieszyć były poprawne. O kolejności wygranych zdecydował termin nadesłanych odpowiedzi. Zwycięzcom: Marii i Jackowi Judkom, Marii i Andrzejowi Mazurkom z Bydgoszczy oraz Wojciechowi Mindzie ze Skrwilna przyznane nagrody książkowe z okolicznościowym wpisem wręczono na tegorocznych spotkaniach Koła.

W tym numerze Biuletynu zamieszczamy dwie seniorskie inicjatywy, które być może znajdą u Państwa szersze zainteresowanie, niż konkurs świąteczny. Są nimi pomysły Hanny Zygmunt z Torunia i Konrada Korytko z Brodnicy. Są one zamieszczone w tym numerze BKS. Gorąco zachęcamy do wzięcia w nich udziału. Podzielcie się Waszymi rodzinnymi skarbami, opiszcie co jest w nich cenne i istotne. Teksty proszę przysyłać do Biura Izby. Nie określamy terminu ich przysyłania bowiem być może trzeba czasu, abyście Państwo do tego dojrżeli.

Czekamy także na Wasze, lub innych „ksywki”. Tutaj wystarczy podanie osoby (musi o tym wiedzieć) i jej „ksywki”. Jaki będzie odzew na nasze propozycje ZOBACZYMY???

Bieszczady 2022 r. Jak się nic nie zmieni w Bieszczady wyjedziemy z Bydgoszczy w poniedziałek dnia 16 maja 2022 r. Wrócimy w sobotę dnia 21 maja.

Udział w wycieczce może wziąć 38 – 40 osób. Dla uczestników zarezerwowano pokoje 2 osobowe w Ośrodku „Szeptucha” w Polańczyku.

Cena pobytu w Ośrodku wynosi 108 zł na dobę od osoby z wyżywieniem HB (śniadanie i obiadokolacja). Całkowity koszt wycieczki nie został jeszcze skalkulowany. Kalkulację sporządzę w połowie stycznia. Z osób, które deklarowały pobyt w roku 2021 wpłaty pozostawiło 20 osób. Osoby, które były zapisane na wycieczkę, lecz wycofały wpłatę proszę o kontakt ponieważ przysługiwałoby im pierwszeństwo w zapisach.

We wszystkich zapytaniach i sprawach związanych z wycieczką proszę o kontakt telefoniczny.

Konkurs fotograficzny

Ogłaszamy zapowiadany w poprzednim B-KS **konkurs na zdjęcia dotyczące otaczającej Was przyrody** na działkach, zdjęcia kwiatów w ogrodach, mieszkaniach i z innych pięknych miejsc z walorami estetycznymi. Termin nadsyłania zdjęć upłynie z dniem 10 kwietnia 2022 r., tak żeby jego wyniki i wręczenie nagród cennych nagród rzeczowych odbyło się na spotkaniu Koła dnia 23 kwietnia 2022 w restauracji Telimena w Bydgoszczy. Na spotkaniu tym uczymy także solenizantów Wojciechów i Jerzych, których w Kole jest sporo. Termin tego i innych spotkań zapisano w nowej edycji kalendarza Koła Seniorów.



Przygotował Ryszard Tyborski

Ludwik Jerzy Kern

WIEK ZŁOTY

To nie są bajki, ani ploty,
Nastał Wiek Złoty.

Dla hołoty.

W potopie afer,
W lawinie grand,
Tam, gdzie króluje chciwość i kant,
Trafia hołota
Na żyły złota,
Na polski Golden Land.

Hołota nigdy nie próżnuje,
Tutaj ukradnie,
Tam popsuje,
Jak jest okazja — zdefrauduje,
W świat sobie czasem powędruje,
Bo dla hołoty nie ma zapór;
Co tylko można spenétruje,
Budapeszt, Bangkok i Singapur;
W Stambule,
Kiedy da tam nurka,
To wyróluje nawet Turka.

Tyle jest w naszym życiu szczelin,
Miejsce wymarzonych dla hrabiów melin,
Dla książąt szwindli,
Dla asów hucpy,
Że tylko głowę o mur wciąż tłuc by.

Mówią mi czasem ci, co tam byli,
Co to wyprawia się na Sycylii.
Że pistolety...
Że kulomioty...

A my nie mamy mafii hołoty?

Hołoty gorszej niż szarańcze,
Nie wspominając nawet, że
Tam jest ta mafia i... pomarańcze,

A my z hołoty mamy... gie.

Ludwik Jerzy Kern

Polak Polakowi

Hoże dziewczę płacze,
Konik nóżką grzebie,
Polacy od wieków
Twardzi są. dla siebie.

Francuz Francuzowi
Funduje ślimaka,
A Polak najchętniej
Podgryza Polaka.

Hiszpanowi Hiszpan
Gra na tamburynie,
A Polak podkłada
Polakowi świnie.

Włoch tak kocha Włocha
Jak pawica pawia.
A Polaka Polak
Do wiatru wystawia.

Anglikowi Anglik
Robi przyjemności,
Polak Polakowi
Przykrości zazdrości.

Konik nóżką grzebie
Płacze dziewczę hoże,
Polak do Polaka
Z pyskiem, albo nożem.

Rzadko Polakowi
Polak dobrze robi,
To już takie nasze
Narodowe hobby.

A tak by się chciało
Wstawić do czytanki,
Że Polak i Polak
To są dwa bratanki.

Ludwik Jerzy Kern

Szkoda

"Kiedy choinka, leśna dama,
Włoży już swoje stroje,
A w kuchni ciasto piecze mama,
Aż pachnie na pokoje,
Wszystkich ogarnia podniecenie,
Nas i sąsiadów z bloku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

Śnieg za oknami leży wszędzie,
Wielki, puszysty orzeł,
W domu się robi jak w kolędzie,
Że lepiej być nie może.
Z daleka słyszać dzwonów brzmienie
Płynące z głębi mroku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

A pod choinką dobry święty,
Co ma brodzisko mleczne,
Podarki składa i prezenty
Dla dzieci, tych co grzeczne.
Dzieci radują się szalenie
Wśród pisków i podskoków...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

I kiedy w końcu mama prosi
Do stołu, bo nakryte,
To jakby anioł się unosił
Nad nami pod sufitem.
Za gardło chwyta nas wzruszenie
I łezkę mamy w oku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku."



**Koło Seniorów Lekarzy Weterynarii
przy KPILW w Bydgoszczy**

Druk:

Drukarnia "DANIEL"

Sępólno Krajeńskie ul. Wiatrakowa 3

www.drukarniadaniel.pl